





30010

44

PRAWDA A PRACA

WYDANIE

TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO POLSKIEGO.

PARYŻ.

W DRUKARNI L. MARTINET

PRZY ULICY MIGNON, 2.

1850.



828/248

PRACIA I PRACA

WYDAWCA

WYDAWSTWA DEMOKRATYCZNEGO TORONIA

PARYŻ

BIBLIOTEKA
UNIwersytecka
w TORONIU

40904

H. 17/03

LIBRARY
UNIVERSITY OF TORONTO

GODŁO SZELIGI.

W Dobromilu na podgórzu Karpackiem, w początkach siedemnastego wieku, była znakomita drukarnia. Na księgach z niej wyszłych widzimy, jako drukarskie godło, trzy kolumny związane belką i napis: *Prawdą a Pracą*.

To znamię i ten napis, dziwnie przypada do obecnych czasów. Mniejsza o ówczesne znaczenie onego godła Jana Szeligi — lecz dziś byłoby trudno zdobyć się na stosowniejsze.

Trzy kolumny, to *Wolność*, *Równość* i *Braterstwo*, to trzy prawdy jednego niepodzielnego pewnika, to owa trójboczna a jednolita opoka, grunt i podstawa przyszłej społeczeństw budowy. Jak obalając jedną kolumnę zwałibyś wszystkie, bo spodem są wraz ujęte i wierzchem związane belką; tak z tej zasady nie wyrzucisz jednej części, bez przekreślenia wszystkich, bez zaparcia się i zupełnego zaprzeczenia całości.

Lecz aby ta zasada nieuleciała marnym, przebrzmiałym dźwiękiem, niespłowiata w martwy i nieczytelny murów napis, wpół splukany słotą; powinna wcielić się w domowe i publiczne życie, wrosnąć w dusze i sumienia Ludów, i spełniając godło Jana Szeligi, powinna stać się rzeczywistością, żyjącą i praktyczną *Prawdą*.

Nie koniec na tém: zasada ta, jako zastosowanie cywilizacji, moralności i wiary w społecznym i politycznym narodów życiu, daje normę i prawidło wzajemnych między nimi stosunków; bo wszystko co ją nadwiera, już tém samym dążyć

musi do ciemnoty, demoralizacji i bezbożności. Jak moralność pojedynczego człowieka, mierzy się łokciem prywatnych i publicznych jego postępów; tak też moralna zacność każdego Ludu polega nie tylko na wewnętrznym przyswojeniu tej zasady, ku własnemu mniej więcej użytkowi, ale zarazem na sumiennym jej praktykowaniu względem innych Ludów, czyli na urzeczywistnianiu tak politycznym jako społecznym. Stąd spotęgowanie *miłości bliźniego*, w *miłości Ludów*; stąd powinność solidarności narodów jedności; stąd święty, spólny obowiązek rozkrzewiania zbawczej zasady, walczenia w jej obronie, wyznawania jej życiem i śmiercią, tryumfem i męczeństwem, słowem, stąd rewolucyjna Ludów *Praca*.

Prawdą więc a *Pracą*! Oto w dzisiejszej porze wielkiego żniwa Ludzkości, dźwięk ogólnej Ludów *powudki*, oto wzajemne hasło i odzew, stanowczej epoki człowieczeństwa. Zbiórka zebrana teraz, skrzętnie i gorliwie, wyżywi dostаточно obecne pokolenia, potomnym wystarczy na długo; gdyby zaś poszła w niwecz złą wiarą lub niedbalstwem, cóż czeka obecnych i potomnych? — Nędza i głodowa śmierć niewoli!

I my Polacy pomnijmy na godło staroświeckiego Rodaka. Z zasadą *Wolności*, *Równości* i *Braterstwa* w przekonaniu i sumieniu, z *Prawdą* w sercu i na języku, z wytrwałą *Pracą* w przedsięwzięciu i czynie, do roboty! w imię Boże. W kraju czy zagranicą, wszyscyśmy żniwiarze, żniwiarze polskiego łaanu. Przyłóżmyż społem rękę do sierpa i kosy, a po dniu znojnym i mozolnym, czeka nas *okrężne* szczęścia i chwaly, gdy z wieńcem uszczknionym z rodzimych kłosów, staniam, wierzna Działwa, w obliczu świętej Rodzicielki naszej — w obliczu żywej, wyzwolonej Polski!

O WEWNĘTRZNYCH ZAWADACH REWOLUCYI.

r.

Rewolucya ogólna jest jawną walką starego, zużytego organizmu z nowym i żywotnym, wynikającym naturalnie a przeto niezbędnie z moralnych i religijnych prawd dojrzewających przez długie wieki. Jak wszelkie przeobrażenie, jak wszelkie konanie, będące poczęciem nowego bytu, walka ta, objawia się ciągłym pasowaniem się na przemian, ciągłym *Działaniem* i *Oddziaływaniem* dwu sprzeczności, wykluczających się wzajem, trwa zaś dopóty, dopóki pierwiastek postępu i życia — nie pokona i nie zniweczy pierwiastku wsteczności i martwoty. Nim nastąpi ta nieodzowna ostateczność, każda chwilowa przewaga, każde niezupełne zwycięstwo tej lub owjej strony, musi być zadatkiem nowego starcia, zmasowaniem porażonej sprawy, wydobyciem świeżych jej sił, wywołaniem nowych, coraz liczniejszych jej obrońców. Im gwałtowniejszy nacisk, tém prędsze i sprężystsze oddziaływanie.

Zwycięstwo rewolucyi w 1848 roku, łatwe lecz połowiczne, zespoliło reakcyjne żywioły, przedtém rozstrzelone. Chlubne powodzenia węgierskiego powstania, wywołały na bojowisko europejskie Moskwiizm, oną ostatnią monarchizmu rezerwę. Nawzajem też, przewaga reakcyi musi streścić i sprężyć rewolucyjne siły, wydobyć świeże i spotęgować je nietylko do równi wytrzymanego nacisku, ale do potęgi samodzielnego czynu i odwrotnych, coraz silniejszych, coraz gwałtowniejszych potęceń, aż wedle wiekuistego prawa natury, formy zgrzybiałe, ustąpią — młodocianym; złuda — rzeczywistości; pruchno pnia uschłego do korzeni — bujnej roślinności rozrastającego się drzewa.

Po tylu a tylu niesłychanych bezprawiach, bezeceństwach, upodleniu reakcyi, kiedy ona, zbiwszy w masę wszystkie swe pierwiastki i żywioły, zawisła jak Lawina po nad cywilizacją i żywotnością Europy; kiedy krwawe i bolesne doświadczenie dowiodło, że tej masy nie można zneutralizować moralnie, dopóki ją fizycznie nie rozpękasz i nie pokonasz; — rzecz oczywista, że oddziaływanie rewolucyjne, w każdym razie

nieuchronne, jeżeli ma być, nieprzedłużeniem sporu i cierpienia, ale skutecznem, ostatecznem rozstrzygnięciem, — musi koniecznie przerość wysokość wzrostu reakcyi, musi przeważyc brzemień jej ciężaru. Łączność przeto narodów staje się teraz pierwszym zadaniem rewolucyi, łączność moralna w opinii publicznej, wyrób spólnych a bolesnych zawodów, poprzedzająca sojusz materialnych usiłowań i praktycznie czynną solidarność Ludów.

Wszakże dotąd, zawadzają łączności Ludów przeszkody materialne i moralne. Pierwsze, widome i dotykalne znikną w chwili czynu; drugie mogą czyn zwichnąć, bo są, że tak rzekniem, wewnętrzną chorobą, z której rewolucya powinna czempredziej wyleczyć się radykalnie, aby przy pierwszym na zewnątrz wystąpieniu, nie omdleć na wstępie, jak omdlała przeszłą razą, brakiem wyrobionego dostatecznie *pojęcia, wiedzy i woli*, na czem polega wewnętrzna jej czerstwość.

Z pomiędzy moralnych zawad, trzy są najważniejsze. Pierwsza przeważa w zachodniej Europie, wtóra w środkowej, trzecia na wschodzie. Pierwszą jest *zawczesność normalnej organizacyi*, wtórą *brak rewolucyjnej dążności*, trzecią *falszywe narodowości pojęcie*. Reakcyja umie korzystać z nich wszystkie, Moskwiizm wszystkie karbuje na swój dochód.

II.

Zawczesność normalnej organizacyi, odosobniając pojedyncze powstania w odrębnych miejscowościach, wystudza je dla sprawy ogólnego ruchu a czasem nawet obraca przeciw niemu. Przez tę skłonność fatalną, rewolucya nie przebiegłszy do końca perjodu pierwszego, to jest wojującego, przeskakuje niebacznie w drugi, organizacyjny, i zamknięta samolubnie w domowym obejściu, puszcza mimo siebie najgorętsze kwestye polityczne, nietylko z śmiertelną krzywdą i zmyleniem ogólnej europejskiej sprawy, ale zarazem z marnem i bezsilnem zużyciem siebie samej, okłamywana dwujęzycznością reakcyi, dławi się parlamentarskimi formy, jakby stryczkiem własną ręką ukreconym i zadziergniętym na szyje.

Pierwszy perjod rewolucyjny musi być z natury swój perjo-

dem wojującym. Nie kończy się on na obaleniu dawnego rządu, na uprzątnieniu barykad, rozpisaniu wyborów i zebra-
nym sejmie, — ale dopiero na stanowczém zwycięstwie i za-
bezpieczeniu ogólnej europejskiej sprawy, a to z tej prostej
przyczyny, że pojedyncza rewolucya, choćby w najpotężniej-
szym narodzie nie może być Oazą w szerokiej pustyni euro-
pejskiej reakcyi, równie jak żaden pojedynczy despotyzm, nie
ostałby się sam jeden w republikańskiej Europie.

Rewolucya konsekwentna, nim przebieży perjod wojujący,
powinna orzec i zapowiedzieć główne swe zasady, obalić
wszystko co im zawadza, urządzić doraźnie tymczasowo ład
przechodowy, rewolucyjny, i dążyć dalej a dalej.

A to urządzenie rewolucyjnego ładu, ma się odbyć na wstę-
pie bez odwołki, a co najważniejsza, w sposób jak najprostsz,
jak najmniej skomplikowany; nie tyle bowiem idzie o większą
lub mniejszą doskonałość, jak o czas i streszczenie wszystkich
sił narodowych ku zabezpieczeniu rewolucyi wewnątrz i ze-
wnątrz. Forma rządu republikańska i powszechne wybory są
dostateczną rękojmią dla przyszłej stałej organizacyi, wymaga-
jącej wszechstronnego zgłębienia, reprezentacyi rewolucyjnych
i nierewolucyjnych interesów, chłodnej bezstronności, pra-
ktycznych doświadczeń, — ku czemu wszystkiemu ani pora
stosowna, ani moralne usposobienie umysłów, w pośród gorą-
czkowych namiętności, w pośród krzyżujących się wzajem
obaw, niedowierzań i podejrzeń, w pośród tłumu słusznych i
niesłusznych uroszczeń, w pośród zamachów jawnej lub po-
kątnej prywaty, w pośród knozań i intryg wewnętrznych i
zewnątrznych. Perjod wojujący wywraca wszystko co być nie
powinno, co niezgodne z głównymi zasadami rewolucyi a ta-
mujące szparkość jej prądu — ale nie pierwszego perjodu rzeczą,
improvizować budowę, mającą trwać wieki. Dość nań, jeżeli
plac osuszy i zrówna, wytyczy główne rozmiary i nagromadzi
materiał. Wszakże nie idzie za tém, aby rewolucya w pierwszym
perjodzie pozostała anarchią, lub przedłużeniem dawniej po-
tworności i ucisków społecznych. Owszem ona powinna być
wytężeniem wszystkich sprężyn ładu i posłuszeństwa, jawném
i niewyznaczoném zastosowaniem głównych rewolucyjnych
zasad w społecznym i politycznym względzie; ale ten ład, to po-

sluszeństwo, to zastosowanie, muszą być proste i praktyczne, muszą mierzyć się ogólną potrzebą i użytecznością, nie zaś prawidłami rozmaitych teoryj, które choćby najlepsze, nie mają jeszcze sankcyi praktycznego doświadczenia. Rozbiór tych teoryi, wybór pomiędzy nimi, sankcyja téj lub owéj, należy do drugiego perjodu. Wtedy nie jedno przyda się — nie jedno odrzucone będzie, przedewszystkiém nie trzeba zapominać, że pierwszy perjod nie jest porą wygodnego pożywania darów bożych, ale porą zasiewu i pracy. W pierwszym perjodzie, rząd rewolucyjny, oparty szeroko a wyłącznie na żywiołach rewolucyjnych — działa wszechwładnie, jako ich pełnomocnik, pod strażą jednak czujnego ich oka, pod nieustanną gwarancją odwołałości. Co zrobi i postanowi dobrego, — to normalna w drugim perjodzie organizacja potwierdzi nadal i przyjmie. Co zaś jest chwilowém, co okaże się niestosowném lub niesprawiedliwém, to łatwo da się zmienić lub usunąć. Błądziłby wielce, ktoby mniemał, że odwołałość władzy osłabi ufność, zwątli siłę, poda w wątpliwość rewolucyjne zasady. Owszem ona je utwierdzi i wzmocni dając rękojmię poprawy nieuchronnych uchybień, będąc naturalnym łącznikiem pomiędzy dwiema sprzecznymi epokami, ławą przejścia z jednego brzegu na drugi. Główne zasady rewolucyi, jak na przykład Rzeczpospolita, powszechność wyborów, niepodzielność reprezentacyi, wyzwolenie mass, są to kardynalne i ogólne prawdy, niewzruszone pewniki, przesądzone przez sam byt i czyn Rewolucyi i że tak rzekniem wrodzone, nieskazitelne prawa społeczeństw. Jak pojedynczemu człowiekowi nie wolno zabijać ani siebie ani bliźniego — tak żadna większość sejmowa, ani nawet ogół narodu, nie ma prawa wyzuwać się z warunków moralnego istnienia a tém mniej, wydzierać je następnym pokoleniom. Rząd rewolucyjny, tém sprężysięj może działać, tém silniej i bezwzględniej utwierdzać rewolucyę, im większą będzie rękojmia, że jest odwołałny. Odwołałość rąk mu nie skępuje, bo dopóki będzie miał po sobie opinie rewolucyjnej większości, dopóty żadna intryga nie potrafi go odwołać — w przeciwnym zaś razie, sam ustąpić powinien.

W pierwszym przeto rewolucyjnym perjodzie, odwołałość rządu i uchwał, nie tylko nieszkodliwa bynajmniej, ale owszem

konieczna, bo wynika z Loiki i Prawdy. Cóż pomoże, że szalas sklecony z tarcie, pomalujesz na marmur i napiszesz na nim: « *Gmach wiekuisty* », kiedy każdy widzi że to drewno i nie wierzy napisowi.

W Perjodzie wojującym, w okresie doraźnego czynu, pisać wieczyste niby konstytucye, zasądzać zawikłane szczegóły normalnej organizacyi, wytaczać je przed sejmy zwolywane pod wpływem przyczajonej a niewystępionej reakcyi, odwracać baczność i działalność od głównego obecnie celu, od zewnętrznej polityki i zabezpieczenia rewolucyi, — to czysta donkiszoterya, wyprawa na wiatraki, jak gdybyś chciał budować podczas trzęsienia ziemi, albo wydobywał z paki kosztowne malowidła i rozwieszał je po ścianie, wówczas kiedy dach pali się nad głową.

III.

Ale jeżeli *Przedwczesność* normalnej organizacyi niestosowną jest i szkodliwą w rewolucyjnym perjodzie wojującym, gorszy w nim stokroć *brak rewolucyjnej dążności*. W pierwszym razie, rewolucya może opamiętać się i wrócić na tor właściwy nie wypuszczając z rąk raz zdobytych acz niezużytkowanych korzyści, — w drugim kręci się ona w kółko, jakby zaklęta, na przedrewolucyjnym punkcie, i pomimo zmarnowanych poświęceń, pomimo krwi przelanej, nie postąpiwszy krokiem, musi rozpoczynać na nowo, od początku, jakby nie dotąd nie zaszło, jakby przespala dwa prawie wiekopomne lata w dziwnych i bolesnych marzeniach.

Zaprawde — po lada stolicznym ruchu, poczytywać rewolucyę za ukończoną, przestawać na jakichkolwiek koncesyjach, poruczać dziś wojsko, policyę, skarb, temuż samemu rządowi, przeciw któremu wczora stawiano barykady, oczekiwać wolności i postępu po takiej lub owakiej ministeryalnej zmianie, niewypisać na chorągwi rewolucyjnej żadnej zasady społecznej, nie mieć na oku żadnego pewnego celu, dążyć do jakiejś przyszłości nieorzeczonej, nieznannej, zasiadać poważnie parlamentarskie ławy, dla wydawania uchwał, nieprzekracza-

jących progę sejmowej izby, szydzić z rządu i nie cierpieć go, a spieszyć na wyścigi z datkiem grosza i krwi ludowej, patrząc jak ten grosz i ta krew używaną jest natychmiast na pogębienie Ludu, pragnąc rozprawiać i niby pracować nad zjednoczeniem rozczłonkowanej Ojczyzny a w każdym publicznym czynie objawiać odśrodkowość i trzydziesto-kilkoraki patryotyzm, słowem całą społeczną i polityczną dążność, cały rozum rewolucyjny streścić i zamknąć w kokardzie u kapelusza — zaprawdę, wszystko to jest niepojęty pedantyczno-doktrynerski szarlatanizm, odepchnięcie wszelkiego doświadczenia, zabaczenie wszelkich pewników stokrotnie już stwierdzanych, manja odkrywania czegoś własnym kosztem, co gdzieindziej znane i sprawdzone, mozolne odgadywanie *a priori* rzeczy widocznych i dotykalnych, polityka w pieluchach, inkunabuł rewolucyi, jak gdybyś budował statek w celu powtórnego odkrycia Ameryki, jak gdybyś strzelał bez kurka za pomocą lontu, lub silił się nad wykonywaniem piechotnej poczty, choć Ameryka dawno odkryta, choć są perkusyjne strzelby, koleje żelazne i telegrafy.

Nielatwo potomność uwierzy w rzeczywiste istnienie tej nowej Babilońskiej wieży, w to dziwne, niezrozumiałe pomieszanie, już nie języków ale wszelkich pojęć, uczuć i chęci; a całe to *chaos* zamęciło się w Niemczech *brakiem rewolucyjnej dążności*. Żadne tam lokalne powstanie niezapytało siebie, czego chce? — dokąd idzie? Muszą też Niemcy, rozpoczynając na nowo, zadać sobie to pytanie, i w opinii publicznej, rozwiązać je stanowczo i przesądzić, odrzuciwszy precz raz na zawsze, średniowieczne Krzyżackie łakomstwo, protestancki indywidualizm, i zarozumiałość filozoficznej swęj szkoły, chcącą świat oświecać i cywilizować niemieckim krojem, a niezdolną do moralnego spojenia rozstrzelonych dążeń narodowych, niemających żadnego spólnego węzła, krom drapieżnej chęciowości na cudzyznę i bezrozumnej chętki germanizowania. Ta chętką i ta drapieżność jest starym nałogiem dynastyczności i biurokracyi, i że tak rzekniem, dziecinną a występłą nawyczką, niegodną wielkiego narodu. Demokracja niemiecka powinna tę nawyczkę wykorzenić czempredziej w sobie i w publicznej opinii, powinna wyrzec się kłamliwej zbrodniczej

spójni, formułując rzeczywistość, narodową, orzekając prawdziwą *rewolucyjną dążność*. Inaczej Niemce pozostałyby postaremu zajezdną karczmą różnorodnych teoryj, do której możliwość tylko i praktyczność nie wstępuje nigdy.

U nas mniej są niebezpieczne, tak *skłonność ku przedwczesnej normalnej organizacyi* jakoteż i *brak rewolucyjnej dążności*. My wiemy że musim wprzód walczyć nim będzie można sejmować. Wiemy też do czego dążym. Polska to cel wielki, widzialny każdemu, a cała prawie socyalna kwestya polega u nas na oswobodzeniu wiejskiego Ludu i wyzwoleniu ziemskiej jego własności od pańszczyznianych ciężarów, prywatnej podległości i służebnictw. Najpierwszy rewolucyjny popęd, wszystko to skutecznie doraźnie. Możliwość wykonania stwierdzona praktyką Galicyi i Węgier. Krok taki raz postawiony umarza z jednej strony niesłuszną obawę, z drugiej nieokreśloną przedtém pożądlivość, zapobiega rozdwojeniu i utwierdza narodową spójność, tak niezmiernie ważną w rewolucyjnych przesileniach, kiedy całe zadanie na tém, aby wszelkie społeczne siły wydobyć i streścić.

IV.

Natomiast, *Narodowość fałszywie pojmowana*, wyrządziła na wschodzie okropne klęski i szkody, i dotąd jak ciężka zmora, przygniata rewolucyę olowianém brzemieniem, tamuje obieg krwi w jej żyłach, dławi oddech w jej piersi. Ona to związała Czechów z austryacką dynastyą, ona podkopała węgierską sprawę, ona obłąkała Ruś galicyjską, ona szczepi domową niezgodę i rozdwaja rodzoną Bracią, podbechtującej reakcyi ku pociesze, a Moskwiaczomowi na pożytek i radość.

Ludy używające praw narodowości, nie troszczą się o jej definicyę, te zaś które do niej dążą lub wzdychają, biorąc przymiot za istotę rzeczy, częśćkę za całość, zbyt często pojmują narodowość opacznie i krzywo, ku własnej i ogólnej szkodzie.

Jedni poczytują za nią *węzeł polityczny*; drudzy *krw i pochodzenie*, inni *język i literaturę*; niektórzy nawet *spójność religijnego obrządku*. Wszystkie te zdania są bałamutne, zdrożne i z gruntu fałszywe.

Węzeł polityczny a *Narodowość* nie jest to weale jedno i toż

samo. Narodowość udzielna staje się zarazem węzłem politycznym, czyli mocarstwem, ale mocarstwo niezawsze sprzężonem bywa z narodowością; często chodzi luzem, niezawisłe od niej i wtedy z natury swój musi być nawet śmiertelnym jej wrogiem. Narodowość wyrasta zawsze samodzielnie, wewnętrznie z właściwej sobie idei społecznej; mocarstwo zaś, czyli polityczny węzeł, niebędący narodowością, musi być osnowanym na idei zaspolecznej, dynastycznej lub rządowej, na fikcyi lub przemocy, a często na obu razem. Niezdolny zespałać, zlewać i nitować -- skuwa tylko powierzchownym faucuchem, lub wytępia i wynarodawia. Raz zerwany, pęka się i rozpada, ani żadna siła nie zadziernie go na powrót. Narodowość zaś, choć powalona, choć niby martwa i poćwiertowana, długo nieraz tleje wewnętrznem życiem, i kiełkując pod skorupą przemocy, w przyjaznej porze powstaje znowu, zrasta się i buja. Narodowość zlewa rozmaite żywioły, jakoby chemicznie, w jednolitą całość, w Naród, będący spólnym ich produktem, a przeto odmiennym od każdego pierwotnego żywiołu. Francuz dzisiejszy nie jest ani Gallem ani Frankiem; Anglik ani Celtem ani Saxonem ani Normandem. Naprózno byś szukał na Rusi, w Litwie lub na Mazowszu, Rusinów Włodzimierza, Litwinów Gedymina, lub Mazurów Masława; wszędzie są Polacy, a jeżeli tu i owdzie, objawi się jaka dążność odśrodkowa, jakie zaparcie się ogólnego piętna Polskości, możesz to śmiało policzyć na karb złej wiary lub głupoty. Przeciwnie zaś, węzeł polityczny nagromadza tylko różne żywioły i mechanicznie zsypnym na kupę, narzuca jedną zewnętrzną formę, lub w jeden odrębny żywioł, wciela inne i gwałtem assimiluje wszystkie do jednego. Przeto też węzeł polityczny może prężyć się i rozciągać, może rozdymać się zaborem i podbojem, może wybudowywać olbrzymie mocarstwa, ale nie będąc *narodowością*, nie stworzy nigdy *narodu*. Rzym starożytny, politycznym węzłem, opasał jak Lewjatan, i ścisnął cały prawie ogrom ziemi podówczas znanj, a przecież zabory Rzymskie nie przedzierzgnęły się w Rzymski naród, przecież i dziś, nikt stumilionowej w Indyach ludności, nie poczyta za Angielską narodowość, ani też nie uwierzy w Austryacką lub Pruską.

A jako węzeł polityczny, czyli mocarstwo, nietylko że narodowością nie jest, ale nawet bywa często jej negacją, antytezą i naturalnym wrogiem, niemniej też narodowość nie polega na krwi i pochodzeniu. Francuzi i Anglicy celują narodowością choć są zlewkiem różnych Ludów, dziś jeszcze odmiennych rodem i mową. I my oprócz Mazurów, Rusi i Litwy, mamy Ormianów, Tatarów i Żydów. Są to wszystko oddzielne rodowości zjednoczone i zrosnięte w jedną narodowość Polską. Wiara w krew i pochodzenie, byłaby wiarą antycywilizacyjną, pogańską i arystokratyczną.

Gdyby zaś Narodowość zasadzała się na mowie i literaturze, cóżbyśmy rzekli o narodowościach średniowiecznych, kiedy Łacina panowała szeroko i wyłącznie w literaturze, w dyplomacyi, w rządach i w sądach? cóżbyśmy dziś powiedzieli o Szwajcarach, niemających własnego języka, podzielonych na trzy obce, lub o Amerykanach północnych, mówiących po angielsku? Przecież w średnich wiekach były narodowości, przecież Szwajcar nie jest Francuzem, Niemcem ani Włochem, a narodowość Amerykańska tak różna od Angielskiej, jak od Hiszpańskiej lub Niemieckiej.

Nie sądzim, aby nas posądzano o lekceważenie języka i literatury, lub o uwłaczanie niezmierniej obojga ważności. My język odrębny, samodzielnie wykształcony, uważamy ponieważ za wpływ narodowości, za jej przymiot bezcenny, aleć przymiot, aczkolwiek podnosi i uzacnia, nie jest przecież bezwzględny warunek bytu. Jeżeli narodowość jaka urobi sobie, spólną swych żywiołów pracą, język własny, dostatni, piśmienny i bogatą literaturę, zaprawdę ma w tém obojgu skarb niezmierny, nad którym czuwać powinna i strzedz go jak źrenicy, jak zdrowia. Przezeń ona, wiąże obecność z przeszłością i przyszłością, przezeń zespala społeczeństwo, przezeń nadaje stały popęd, stałą dążność intelektualnej pracy wieków i pokoleń, która inaczej, zmarnowana w rozprószeniu, niedochodząc do masy narodu, więzłaby w ciasnych kółkach, lub butwiała w pyle zapomnienia; przez język, przez literaturę, narodowość utwierdza się i rozkorzenia głęboko, tak że ją nie w świecie nie zdoła wyrwać z gruntu, w który wrosła.

Nakoniec obrządek religijny nie ma z narodowością najmniejszego związku. Moskale, Rumuni, Rusini wyznając wschodni obrządek, nie są przeto Grekami i nie spłyną wzajem w jeden naród, równie jak spólność Rzymskiego kościoła nie zleje w jedną narodowość Francuzów, Hiszpanów i Włochów.

Pochodzenie, mowa, a czasem i obrządek, są to atrybucye i piętna rodowe. *Rodowość* zaś jest zupełnie co innego aniżeli *Narodowość*. Pierwsza względem drugiej, czém człowiek w stanie natury w porównaniu z człowiekiem społecznym. Żadna narodowość na świecie, nie jest bezwzględnie, rodzimie jednolitą. Jój podział i rozdrabianie wedle różnic językowych i rodowych, wedle gramatycznych i słownikarskich przemian i odcieni, byłoby czynem najbałamutniejszego nierozumu, przekreśleniem historyi, cywilizacyi i postępu, rozkawałkowaniem każdój narodowości na powiatowszczyzny, skarleniem olbrzyma, wandalizmem i szaleństwem.

Dobroduszną massa ludzi, rozprawiających żarliwie o równo uprawnieniu politycznym wszystkich dyalektów, o narodowościach językowych, nie obejrzała się dotąd na nieodzowny skutek swego systematu, jeżeliby na nieszczęście, możliwym był w praktyce. Takie rozczłonkowanie narodów, neutralizując w nich jeden żywioł przez drugi, musiałoby zrzucić powszechną niemoc wszystkich, wydać wszystkie jak bezsilną i spętana trzodę pod batóg i nóż mocarstw politycznych, które, gdyby ich nawet nie było wprzód, w powszechnym rozstrojeniu, wnetby się pojawiły, bądź zaborem i grabieżą, bądź siłą ciężenia przyciągającą mniejszość ku większości. Wszakże nie chcemy rozszerzać się nad tym społecznym i politycznym względem, jako za nadto oczywistym i dotykającym, ale nie możemy pominąć grubej niekonsekwencyi zaślepionych gorliwością o prawa językowe, a pomimowolnie dążących wprost, stokroć gorzej, niż Omar w Alexandryi do zupełnej zagłady i zatury języków i literatur.

Zmassowanie i objętość jest warunkiem wszelkiej potęgi. Żaden szczepek pojedynczy nie wyrobi dostatniego pismienego języka, nie stworzy bujnej, kwitnącej literatury. Przypuśćmy że wszystkie szczepek w Polsce, we Francyi lub w Anglii

porzucą pismienne swe języki a wezną się do uprawy właściwych sobie, powiatowych — cóż stąd wyniknie? Oto kiedyś literatura Polska, Francuzka i Angielska stałaby się przedmiotem badań uczonych filologów jak Assyryjska lub Chaldejska, a natomiast zjawilyby się niezliczone literatury Mazurskie, Kaszubskie, Białoruskie, Ukraińskie, Hociuskie, Żmudzkie, Litewskie, Prowanckie, Bretońskie, Szkockie i Bóg wie jakie, posiadające za cały skarb: *Gramatykę* i *Słownik* — bo ludzie myślący, artyści i uczeni, chcąc nawzajem rozumieć się i przejść w świat za powiatowe kopce, musieliby wrócić do średniowiecznej łaciny, lub też jeden urzędowy, narzucony język przeważającego materialnie mocarstwa, zagłuszyłby inne, niemające siły oporu, bo drobne i powiatowe, jakikolwiekby on był — Niemiecki, Tatarski, czy Moskiewski.

Powiedziawszy czém *narodowość* nie jest, a co mylnie po-czytują za nią, zobaczmyż z czego ona wynika i na czém polega?

Jako istnienie człowieka zasadza się na dwu warunkach, to jest na warunku fizycznym czyli organizmie, i na moralnym, czyli duszy — tak wszelka narodowość musi mieć niezbędne warunki bytu, fizyczne i moralne, czyli że tak rzekniem, oddzielne od innych *ciało* i *duszę*.

Ciałem narodowości jest właściwa dla niej jeograficzna przestrzeń; ludność bez swój przestrzeni traci piętno narodo-we. Rzucona gdzieindziej, może być kolonią, może utworzyć nowy naród, dawnym nie pozostanie. Żydzi oderwani od Palestyny nie są już starożytnym narodem Izraela, ale rodowo-ścią i sektą. Stąd kolonizacja staje się zawsze przenarodowieniem; stąd wszelka kolonia albo marnieje, albo oderwana od macierzystego kraju, wyrasta w nową narodowość, w nowy naród.

Jako zaś doskonałość ludzkiego organizmu, wymaga zupełności członków i zmysłów a nawzajem nie cierpi anormalnego zbytku, narostów, guzów ani garbów, tak też żadna *narodowość*, nie może bezkarnie ani uszczuplać ani przekraczać właściwej sobie przestrzeni. Grecya starożytna i Rzym, zgubity się zaborem cudzyzny — Francya nie byłaby Francją bez Pireneów i brzegów Oceanu.

Ale człowiek przy zupełnym nawet organizmie, bez moralnego warunku czyli duszy, byłby zwierzem tylko, małpą, nie człowiekiem. Toż samo i narodowość. Tym jej moralnym warunkiem, tą jej duszą, jest *idea społeczna*. Bez niej — miliony ludzi, choćby najliczniejsze, mogą być rodowością, mocarstwem, ludem — lecz nie są i bez niej, nie będą *Narodem*.

Narodowość przeto jest połączeniem dwu niezbędnych warunków, *idei społecznej* i jeograficznej przestrzeni. Z obu zaś tych warunków, spojonych ściśle i nierozdzielnie, wynika missya narodowa, czyli obowiązek względem człowieczeństwa.

Dwie idee społeczne, dwie sprzeczne missye nie mogą żyć, krzewić się na jednym i tym samym obszarze. Jadrzyngowie, lud bitny, wyginęli do szczytu, bo mieszkając na jednej przestrzeni z Polakami, Rusią i Litwą — nie poczuli się do idei i missyi Polskiej, Ruskiej i Litewskiej.

Nawzajem też, Ludy mające spólny obszar, ideę i missyę, muszą wcześniej czy później, zespolić się w jedną *Narodowość*, pomimo wszelkich różnic rodowych, lub zatargów politycznych. Nie testament Bolesława, ani małżeństwo Jadwigi połączyło z Polską, Ruś i Litwę — ale spólność obszaru i jednakość missyi, wypełnianej i przedtém, acz mniej dokładnie, bo osobno. Testament ów i małżeństwo przyspieszyły tylko naturalną Ludów unię, usuwając dynastyczne zawady.

Zdolność spełniania obowiązków względem człowieczeństwa, oto probierczy kamień narodowości, oto istotne, jedyne prawo do oddzielnego narodów bytu. Anglia i Szkocya — Ruś, Polska i Litwa, muszą się trzymać razem, muszą być jedną, tą samą narodowością, bo z osobna, rozdzielone, byłyby niczém.

Jak stan społeczny nie znosi naturalnych i osobistych praw człowieka, owszem podnosi je i utwierdza, tak spólność narodowości nie nadwiera praw rodowych, ale je zabezpiecza i uzacnia.

W obliczu spólnej prawdziwej *narodowości*, wszelka *rodowość* ma nietykalne prawa, ale *narodowością* nie jest.

Pretensya zaś téj lub owéj rodowości, aby stać się urojoną narodowością, nie tylko byłaby bezsenssem, ale zbrodnią względem człowieczeństwa, a nawet względem siebie saméj. Roz-

bij Francję na składające ją rodowości a w cóż obróci się naród, jeden z pierwszych pod słońcem? Podziel Węgry na Madziarów, Słowian i Rumunów a wnet Germanizm ciężący ku ujściom Dunaju, wszystko bez braku pochłonie i strawi. Rozetnij moralny rodowości węzeł, wiążący wzajem Polskę, Ruś i Litwę — a wysadzisz w powietrze twierdzę cywilizacji, rozburzysz groblę zabezpieczającą Europę od Azji — zniszczysz misję narodową, wydrzesz prawo do bytu dwudziestu przeczestwa, stanie się przejeźdnym Moskwicizmu stepem, lub ponętną dla Niemców kolonią, a Ludy Mazurskie, Ruskie i Litewskie, razem przeznaczone i powołane do wolności, szczęścia, potęgi i chwały, zmarnieją pojedynczo, jak śnieg topniejący, sącząc krew do ostatniej kropli, po Duńskich, Włoskich, Kaukazkich i Bóg wie jakich bojowiskach, bliźnim na nieszczęście, sobie na ohydę! i rodowity tubylec, spychany przez wędrownie zawłoki, rugowan fiskalnym zdzierstwem ze skiby praocjów, będzie ustępował i niknął rok-rocznie, krok za krokiem, albo idąc w świat z torbą na plecach i kijem w rękę, albo pracując w pocie czoła, na nie swojej już ziemi, ku zasyceniu głodnej a żarłocznej szarańczy Szwabów i Kacapów.

Wprawdzie, szaleństwo takie z gruntu niemożliwe; ale sama dążność ku niemu, wszelki pomysł podobny jest zbrodnią lub głupotą. Naród, to żywy moralny organizm. Długich potrzeba wieków nim on rozrośnie się w całej pełni, nim wyrobi w sobie samodzielną wiedzę praw i obowiązków, nim możną pracą wszystkich rodowości swoich, ich krwią i poświęceniem wciąż a wciąż przez mnogie pokolenia, uzbiera i zapełni spólną skarbnicę tradycyji, obyczajów i literatury, ku spólnej chwale i na spólny użytek. Wolność tej lub owej rodowości wywoływać podział niepodzielnej spuścizny, dla oczywistego zmarnotrawienia własnej schedy i rozszarpania ogólnego mienia? Wolność zaprzędać miasto, wpuszczać w mury zaciekłego wroga, zdradzać wszystkim i siebie dla zawiści lub kłótni, z opłotkowym sąsiadem? Rewolucya demokratyczna zabezpiecza wszelkie prawa osób, rodowości i wyznań. W zasadzie powszechnych wyborów, i w republikańskiej formie rządu, przynosi ona niezawodną rękojmię

rozstrzygnięcia wewnętrznych kwestyj, usunięcia wszelkich krzywd i ucisków. Kto w obec takiej rękojmi targa się na święte narodowości spójnie, ten nie ma nawet żadnego pozoru do pokrycia obydnie nagiej złej wiary, albo ciemnoty.

Postęp cywilizacji chrześcijańskiej jest siłą i dążnością dośrodkową, łączącą. Jeżeli rewolucya rozbija owe polityczne ogromy, niemające *idei społecznej* ani dobroczynnej misyji w człowieczeństwie, związane powierzchownie dynastycznością lub rządem — to nie przeto, aby cofać ludzkość w stan *przednarodowy*, aby ją drobić na powiatowszczyzny i rody, bez politycznej wagi, siły ani znaczenia, niezdolne sprostać narodowym obowiązkom, niemające więc prawa do oddzielnej narodowości; ale owszem aby massować i zespałać części rozerwane przemocą, lub przystające ku sobie spójnością misyji, przestrzeni i tradycyi.

Krajać i dzielić narodowość żywą, mającą wiedzę praw i obowiązków, świadomą granic jeograficznej przestrzeni swojej, dla utworzenia czegoś nowego, dla podniesienia *rodowości* w *narodowość* — byłoby to samo, co żywcem dysekować człowieka, co kości jego łamać i wysuwać ze stawów, co wypruwać mu żyły i wrywać jelita, nibyto dla wyzwolenia rozewiertowanych członków od musu i uciążliwości wzajemnych stosunków, dla zapewnienia im pojedynczo swobodniejszego rozrostu. Cóż za skutek takiej zbrodni czy szaleństwa? Oto zamiast żywej istoty, bezkształtne trupa kawały, niedopoznania, wedle słów poety, *własnemu matki oku*, pożądana strawa dla sępów monarchizmu i reakcyjnego robactwa.

v.

Takie są, zdaniem naszym, trzy główne zawady Europejskiej rewolucyi. *Przedwczesność normalnej organizacji, brak rewolucyjnej dążności, i fałszywe narodowości pojęcie.* One to hamują obrot rewolucyjnego koła, one jako wewnętrzne Ludów choroby, większym grozą niebezpieczeństwem, niż chwilowe zwycięstwo nieprzyjaciół. Godzi się tuzzyć, że bolesne, okropne doświadczenie, że zawód wszędzie doznany, a nadewszystko solidarna jednota demokratycznej opinii, po-



przedzając solidarność czynu, wyleczy to *zło* radykalnie i wytepi je dość na czas, w *ciele* człowieczeństwa. Wszakże ci, co najwięcej zgrzeszyli, powinni pójść przodem do skruclhy, pokuty i poprawy; na zachodzie Francuzi, w środku Europy Niemcy, na wschodzie Czesi, Słowianie Węgierscy i Ruś galicyjska. Skoro błąd swój uznają, Rewolucya przytuli i uściśnie opamiętą Działwę, a męczeńska krew Rzymu i Węgier, spadnie całym brzenieniem potępienia na wyklęte głowy monarchizmu i reakcyi.

KILKA OSTRZEŻEŃ DLA RODAKÓW.

I.

Ważność kwestyi Polskiej, zawady jakie rewolucya europejska ma przed sobą, oraz widoczny spisek Moskwiizmu z reakcją wszelkich krajów i olbrzymie ich przybory ku zwinchnięciu a potem wytepieniu każdej samodzielności Ludów, ku wykarczowaniu drzewa wolności aż do najdalszych, ostatnich korzeni: — wszystko to jaśnie wyswieca drogę przed nami i nastęrcza poniekąd pewne skazówki, pewne prawidła praktycznego działania.

Zbyteczną byłoby rzeczą rozprawiać o celu i obowiązkach Polaka, można je zamknąć w kilku słowach: Celem — *Ojczyzna*; obowiązkiem — bezwzględne, nieustanne *poświęcenie*; ale, jak dążyć do tego celu, jak poświęcać się niedaremnie, z korzyścią sprawy, z postępem dzieła — to rzecz inna; tu przydadzą się pewne skazówki i ostrzeżenia wyrobione doświadczeniem, — a choćby może nieświeże, choćby znane, choćby sto razy powtórzone, nie zawadzi powtórzyć je po raz setny i tysięczny, aby ciągle migały przed oczyma, aby przeszły, że tak rzekniem, w codzienną nawyczkę, w nałóg, w regułę życia, w powszednie i jakoby wrodzone usposobienie.

Dopóki pora jawnego i szerokiego czynu, nie zleje w jedną całość kraju i Emigracyi, dopóty ostrzeżenia te i skazówki działania, muszą być dwojakie — roztrząsnijmyż je pojedynczo i kolejnie.

II.

Najprzód Bracia krajowi, we wszystkich postępkach i czynach, w każdym kroku publicznego życia, powinni raz na zawsze, wyrzec się wszelkiej prowincjonalnej, czyli raczej *zaborowej* dążności, wszelkiej by najdalszej myśli o oddzielnym choćby temczasowym organizmie, o jakimkolwiek odrębnym na swą rękę działaniu. Poznańczyk, Galicyanin czy Kongressowiec, Rusin, Mazur czy Litwin, każdy niech pomni zawsze, niech bezustannie ma na oku, że nie może ani żyć, ani nawet odetchnąć na chwilę, innem publicznem życiem — jak tylko ogólnem, prawdziwie narodowem, *Polskiem*. Wszelka dążność przeciwna, jest to lichy pasożyt, wegetujący nikczemnie ku szkodzie roślinności ojczystego drzewa, kradnący i marnotrawiący najdroższe soki, tak potrzebne na wydanie kwiatu i owocu.

Stąd wypływa dalej, że wszelkie nadzieje i otuchy, budowane na tak zwanym legalnym rozwoju prowincjonalnych instytucyi: — są to dziecinne, z kart stawiane piąterka. Wróg dozwala nimi bawić się, ludzi i czas zabijać; bo wie, że je zdmuchnie, kiedy zechce, a płocha rozrywka zwłaszcza w masce poważnej rzeczywistości nie daje myśleć o niczém ważniejszém i uwiecznia małaletność.

Niemów: że kiedy nie można wiele, lepiej pozyskać cokolwiek; że na urzędach wolisz mieć rodaków, niż cudzoziemców, że pod konstytucyjną tarczą Prus i Austrii możemy powoli porastać w dobry byt, gromadzić moralne i materyalne siły. Brednia to i podchwyt na nieogłędą dobroduszną, łapka na tchórzów, wybieg dla egoizmu. Jeżeli wróg popuszcza cugli, i niby patrzy przez szpary, to jedynie przeto, aby twoją pracę i wyjawione zasoby, za jednym razem schwycić i zagrabić wygodniej i pewniej; że zaś Walenrodyzm wart ciała, mamy ohydne i bolesne doświadczenie na Austryackich i Pruskich i Moskiewskich siepaczach, porodzonych na Polskiej ziemi, znieważających Polskie nazwiska. Kto lezie w błoto, kalać się musi. Prawość nie pójdzie nigdy dobrowolnie drogą demoralizacyi, nie potrafi zaprzeczyć się własnego sumienia.

Moskwa, Austria i Prusy, despotyczne czy konstytucyjne, choćby nawet republikańskie, dopóki trzymać nas będą w drapieżnych pazurach, dopóty są i pozostaną śmiertelnymi wrogami naszymi.

Wszakże nie idzie za tém, abyśmy obojętnymi byli na demokratyczny u nich postęp. W rewolucyi prawdziwej i konsekwentnej, jak Niemcy tak Moskale musieliby sami wyrzec się skradzionej cudzozyń — ale dopóki nie uczynią tego, dopóki siedzą nam na karku, póty w każdym Polaku wszelka ku nim sympatya, albo już jest *zdradą Ojczyzny*, albo wnet doprowadzi do niej. Korzyść materyalna, jakkolwiek złudna i śliska, gdyby nawet rzeczywistą być mogła, nie zrównoważy nigdy moralnej szkody i znikczemienia narodowego charakteru. Strzeż się budować na zbutwiałej podwalinie, którą powinienes i musisz prędzej czy później porąbać i spalić.

Skoro tedy rzecz oczywista, że będąc Polakiem, nie możesz być zarazem Moskalem, Austryakiem ani Prusakiem, — czemuż dla nas owe Wiedeńskie, Berlińskie i Kromierzyckie sejmy, a tém więcej Frankfurtskie lub Erfurtskie? Polskie przysłowie mówi: *nic po Polaku na niemieckim kazaniu*; cóż więc po nim na niemieckim sejmie? Naszaż to rzecz obmyślać niemieckie sprawy, pisać niemieckie konstytucye, lub sankcyonować narzucone przez monarchizm niemiecki? Może kto powie: « trzeba radzić i wotować, gdzie o nas radzą i wotują — a w każdym razie powinniśmy protestować przeciw przemocy. » — Blichtr to Bracie, daremna strata trudu, kosztu i czasu, a co najgorsza okłamanie opinii narodu, stręcząc i podsuwając mu jakieś złudne nadzieje, jakieś marne pozory, a tém samém odwodząc od rzeczywistości. Dowodem kwestya demarkacyi Poznańskiej na Berlińskim i Frankfurtskim sejmie, i wynagrodzenie za pańszczyznę, uchwalone na Wiedeńskim, ponimo opozycyi większości galicyjskich posłów. Jeżeli jaka uchwała cudzoziemskiego parlamentu, może być przydatną i dla nas, — to ona zapadnie choć tam nie będziem, w kwestyach zaś wyłącznie naszych, zawsze pozostaniem w mniejszości. Protestacya też przebrzmiewa bez echa tam, gdzie wszelkie gwarancye nie znaczą, gdzie wybory i sejmy są tylko lekarstwem, przerwy od rewolucyjnej gorączki, fortelem na pozyska-

nie czasu. Protestacye nasze należy pisać krwią. Groby Konarskich, Wiśniowskich, Bogusławskich, tułactwo tysięcy, mogiły na bojowiskach, oto prawdziwa, zrozumiała i pamiętna protestacya polska. To co mówimy nie jest zarzutem, — ale ostrzeżeniem na przyszłość; pierwsze sejmy po rewolucyi Lutego oparte na barykadach, mogły wzniecać jakieś nadzieje: doświadczenie nauczyło, że były rewolucyjnym błędem. Błąd zaś powtórzony wyrósłby w śmieszność lub występki.

Rzecz dowiedziona dostatecznie, że postęp cywilizacyi i prawdziwy stały pokój w Europie, nie może być zabezpieczonym inaczej — tylko okiełznaniem Moskwicizmu, wyparciem go po za stare granice Polskiej ziemi i przywróceniem niepodległego jej bytu. W tém tkwi ważność Polskiej kwestyi, europejska strona naszej misyi, i najważniejsze prawo do zmartwychwstania i życia.

Ale Moskwicizm jest najwyższem orzeczeniem monarchizmu i reakcyi. Naród przeto, postawiony na straży przeciw niemu, mający go trzymać na wodzy, przeznaczony na wieczystą zachowawczą *groblę* postępu i wolności, od zalewów azyatyckiej ciemnoty i przemocy, — musi z natury rzeczy, podzielać zasady które ma zabezpieczać i bronić, musi być antytezą Moskwy, czyli *demokracją*. Nic pod słońcem bez przyczyny. Polska nie demokratyczna bez przyczyny istnienia, byłaby anomalią, trafem, bańką na wodzie, niepożyteczną i znikomą jak bańka.

Demokratyzm zaś, pod względem rządu, ma tylko jedną toczną i wyłącznie niezbędną formułę, a tą formułą: *Rzeczpospolita*.

Polska więc, nie tylko dla całej przeszłości i historii swojej, dla wszelkich przednarodowych i narodowych tradycy, tak słowiańskiego gminowładztwa, jako też szlacheckiego republikanizmu; nie tylko dla obyczajów i społecznej dążności ale nawet dla jeograficznego położenia, dla misyi w człowieczeństwie, dla wszystkich a wszystkich warunków bytu i żywotności, musi być *Rzeczpospolita* — nie może być czem innem.

Stąd wynika nieodzownie, że u nas wszelka dążność do królewskości, wszelki monarchizm, absolutny czy konstytucyjny, obcy czy swojski — to bicz z piasku kręcony, z tą różnicą że pierwszy zbrodnią — drugi głupotą.

Kto z Polaków nie chce Rzeczypospolitej, niech lepiej do-
razu zaprze się własnej krwi i imienia, a przynajmniej, nie bę-
dzie miał na sumieniu ciężkiej odpowiedzialności za zgubę
innych, okłamanych i uwiedzionych pozorami fałszywej *pol-
skości*. Chcieć niby celu, a odrzucać jedynie możebne środ-
ki — jest to zawsze bezsens, albo podstęp. Kto się tego do-
puszcza, w dobrą czy złą wiarę, albo kiedyś wzgardzony,
przeklinany, zapłacze gorzko nad okropnym, niecofniętym
błędem, albo prędzej czy później zaprzeda na wieki sumienie i
duszę. Nie każdy *zdrajca kraju* kupiony za złoto lub stopnie.
Więcej daleko, wciągniętych w otchłań zbrodni nieogłędno-
ścią i błędem. Ojczyzna i potomność, zarówno potępia jednych
i drugich, bo jednakowy skutek ich czynu.

Obawa lub wstręt od rewolucyi, demokratyzmu i Rzeczypo-
spolitej, egoistyczne pragnienie pokoju, obstawanie za stru-
pieszałym porządkiem rzeczy, za legalnością narzuconą nam
przez zabór, są to niemyślne symptomata reakcyjnej zarazy. Od
nich jeden już tylko krok do sympatyj ku wrogom, do poku-
mania się z nimi a w końcu do jawnego *zdradzenia Oj-
czyzny*. *Reakcja*, jest to plugawe a bezdenne trzęsawisko;
nie nadeptuj go, nie dotykaj, boć umknie pod nogą, i coś nie
myślał zmoczyć obuwia — utoniesz bez ratunku.

Przy każdej zdradzie kraju, obok namawiaczy i zdrajców
z powołania, znajdziesz namówionych i że tak rzekniem bier-
nych ochotników zbrodni, co to sami nie wiedzą jak i po co
wleźli w bezecną *spółkę*. Tak bywało i bywa, począwszy od
Targowicy aż po Galicyjskie ziemiaństwo.

Wszakże nie koniec na tém, że nasi bracia w kraju wyrzekną
się wszelkich złudzeń prowincjonalizmu, wszelkich marzeń
o królewskości, wszelkiego dotknięcia z reakcją. Są jeszcze
inne wady i błędy, wypływające z narodowych przywar i
nawyczek, które należy przełamywać i wypleniać zawczasu.



We wszelkich przedwstępnych działaniach rewolucyi, jako
też i w chwili wystąpienia, najważniejszą kwestyą jest: *Skład
Władzy*.

Rozwiązanie téj kwestyi zależy od okoliczności, od miejsca, od czasu, od wypadków; tego wszystkiego niepodobna odgadnąć ani naprzód określić. Jednakże są pewne prawidła, wyrozumowane dostatecznie i pratyką stwierdzone, których pogwałcenie lub zaniedbanie prowadzi wprost do niemocy i upadku.

W ostatnich dwu latach, komitety krajowe, nie były właściwie, ani *spiskiem*, ani *reprezentacją*, ani *władzą*; ale ze wszystkich tych żywiołów mieszcząc w sobie potrosze, stały się ułamkową ich parodią. Mieszaniny bezładne pojęć i chęci; maszyny skomplikowane z mnóstwem kółek i sprzężyn jednocześnie popychających i hamujących; uluda opinii; próżna igraszka oczu; marnotrawstwo sił i czasu!

Ogół narodu mieści w swém łonie różne idee, dobre i złe, republikańskie i monarchiczne, demokratyczne i arystokratyczne, rewolucyjne i reakcyjne, narodowe i antinarodowe. W epoce organicznej wszystkie te pojęcia, zapozwane przed trybunał zbiorowej narodu woli, będą miały prawo stanąć przed nim, bronić bezpiecznie swęj sprawy, interesów i zasad, aby pozyskać wyrok zatwierdzenia i sankcyi, albo też uledez wykreśleniu i banicyi. W organicznej przeto epoce, reprezentacja *ogółu* jest rzeczą loiczną i konieczną, wynikającą z wieczystych sprawiedliwości zasad. Wtedy, jakakolwiek restrykcyja, jakikolwiek wyjątek oznaczałby gwałt i despotyzm.

Przeciwnie zaś, w epoce czynu, reprezentacja antirewolucyjnych pierwiastków i interesów byłaby wierutnym bezsenssem. Jak gdybyś ostrzył nóż na własne gardło, jak gdybyś pił zarazem lekarstwo i truciznę, lub na wojenną radę w swym obozie powoływał dowódców nieprzyjacielskiego obozu i szpiegów przez wroga wyprawianych na zwiady.

W epoce czynu wszelki żywioł nieprzyjazny rewolucyi a nawet względem nięj *obojętny*, nie powinien mieć żadnego *głosu*. Jeżeli nie posunął się do zdrady przeciw Ojczyźnie, przysłużyć mu tylko prawo okupienia grzechów biernem posłuszeństwem, otwarta droga poprawy pod warunkiem nieszkodzenia, opieka tolerancyi aż do przejścia w epokę organiczną.

Stąd wynika, że w pierwszym perjodzie rewolucyi, wszelkie zjazdy, rady, wybory, komitety i jakiekolwiek bądź wła-

dze, powinny wypływać *wyłącznie* z żywiołów *czysto-rewolucyjnych*.

Lecz niedość na tém : komitety są zawsze niejakim rodzajem władzy, czy moralnej tylko, w czasach przedwstępnych, czy zarazem moralnej i fizycznej w czasie jawnego czynu ; czy one więc kierują spiskiem lub Towarzystwem, czy prowincją lub narodem, nigdy — będąc władzą, nie powinny być reprezentacją — lubo czasem mogą z niej pochodzić.

Jak wszelki rząd rewolucyjny, tak też i komitet, wyobraża ogólne dobro, ogólną dążność sprawy, górującą po nad wszystkie szczegółowe odłamy miejscowości, interesów i stosunków, a więc oderwaną i niezawisłą od nich. Powołując kogo do władzy nie pytaj gdzie się rodził i zamieszkał, ale czy prawy i zdolny? Jak celem ogólnej sprawy, tak też celem rewolucyjnej władzy nie jest sama Kongressowka, sama Galicya, Poznańskie, Ruś lub Litwa — ale cała i niepodzielna Polska. Każdy przeto dobry Polak, może być kandydatem do wszelkiego urzędu i rządu w każdej części Polskiego kraju.

Cóż to więc były owe komitety krajowe, gdzie powiaty chciały mieć reprezentantów swoich, gdzie braci przybyłych z zagranicy używano do reprezentowania *Emigracji Polskiej*? Byłyż to sejmy czy władze? ani jedno, ani drugie. Nie mając powagi sejmów, ani sprężystości rządów, pozostały instytucją półśrodkową, nijaką i nieprzydatną do żadnego praktycznego użytku.

Warunkiem sprężystości i użyteczności wszelakiej władzy, jest zupełna zgodność całego jej składu tak na cel, na dążność, jako też na główne środki. Dwie sprzeczne dążności byłyby anomalią, zbezwładnieniem, samobójstwem. Ludzie przeciwnych opinii nigdy nie powinni zasiadać obok siebie rządowej ławicy. Nie idzie za tém, aby wyłączać każdego, kto kiedyś inaczej myślał i wierzył, ale aby mieć rękojmiec że teraz tak, a nie inaczej myśli i wierzy. Chwalebna rzecz niepomylić się i do razu trafić na prawdziwą drogę, wszakże nie mniej prawie chwalebna, uznać pomyłkę — i z bocznej ścieżki wyostać się na ubity gościniec; na tém sęk, aby to uznać błąd, to wyjście z bezdroża, było szczerą, rzetelną pracą, nie zaś obłudą, hipokryzyą, oszustwem.

Nawzajem zaś, tranzakcyje zasad *radikalnie sprzecznych*, są nieuczciwem targiem sumienia, obopolném oszukaństwem, zhańbieniem tak przypuszczających jako i przypuszczonych, i mając za rezultat różnorodność władzy, zawsze zabijają sprawę, której chciały niby dopomódz. W dwóch opiniach politycznych, z gruntu przeciwnych sobie, wykluczających się niezbędnie, musi być po jednej stronie : *Prawda*, po drugiej : *Falsz*. Możnaż żenić fałsz z prawdą? Jakież owoc takiego stałła?

Złanie się stronnictw, połączenie ogólne ku osiągnięciu wspólnego celu, jest zapewne rzeczą pożądaną i ważną; wszakże to złanie się, nie powinno wynikać z niemożliwego i kłamliwego sojuszu dwóch nieprzyjaznych zasad, lecz z uznania i przyjęcia jednej. Człowiek jako istota postępową, może dziś spozstrzedz to, czego nie dojrzał wczora; przeciwnie każda zasada pozostaje zawsze tём, czём była, bo na jej spodzie tkwi bezwzględny fałsz lub prawda; ludzie przeto dobrej wiary i woli mogą *przekonać się*, pojednać i pogodzić — ale między sprzecznymi zasadami nie ma pojednania ani zgody: nie dadzą one zmieszać się razem i zespolić, bo połączeniem, same siebie negują i przekreślają stanowczo.

Stąd osoby należące do składu rewolucyjnej władzy, nie tylko powinny zgodzić się na zasady i dążność, ale nawet, że tak rzekniem, na ogółowy program działania.

Nakoniec praktyczna składność i użyteczność rządowej maszyny polega na jej pojedynczości, to jest aby nie miała żadnych niepotrzebnych, zbytecznych, nadliczbowych kółek lub sprzężyn. Zawadza w niej wszystko to, bez czego obejść się można. Narada tłumna marnotrawi czas, pobudza do gadulstwa ze szkodą czynu, i odwlekając zgodzenie się na *jedno*, naraża na szwank najważniejsze przedsięwzięcia, których udanie się, lub nieudanie, zawisło nieraz od dnia i godziny.

Z tych wszystkich powodów można przyjąć za pewnik praktyką stwierdzony, że komitety i rządy rewolucyjne, najdogodniejsze w nieparzystym składzie, niepowinny przynosić liczby pięciu, a najwięcej siedmiu członków.

Jak pojęcie władzy prawdziwe lub fałszywe, a przeto jej skład trafny lub zawodny, wpływa stanowczo na losy rewolu-

cyi — tak inicjatywa, rozpoczęcie czynu najczęściej chybia i pełźnie, *niedbalstwem w przygotowaniu*.

Niedbalstwo w Przygotowaniu, a raczej wstręt od wczesnego obmyślenia rzeczy, jest wielką, niezmierną wadą, nam Polakom prawie wrodzoną.

Gotowość a przygotowanie się, są dwie rzeczy zupełnie różne; pierwsza nawet przeszkadza poniekąd drugiej. Nie ma może pod słońcem, narodu gotowszego niż my, pochopniejszego do czynu; a zarazem mniej oględnego na przybory, niedbalczego o nie, obojętniejszego w *Przygotowaniu*.

Skłonni do poświęceń doraźnych — by największych, nie umiemy nawyknąć do pełnienia powszednich, ciągłych acz lżejszych obowiązków.

Nie jeden w chwili czynu odda bez wahania cały prawie majątek; wysypie ohocho tysiące i krocie, a przed wybuchem ociąga się z najdrobniejszą ofiarą, narzeka na lada składkę, skąpi ojczystej sprawie na oczywiste, niezbędne potrzeby i jak sknera Krasickiego, grosz wydobyty już z worka, obejrzy na oba boki i napowrót schowa do kieszeni. Nie jeden na każde skinienie Ojczyzny, porzuci gospodarstwo, pożegna rodziców, żonę i dzieci, i siadłszy na koń, pospieszy bez namysłu do obozu, za granicę, na kraj świata; a w porę przedwstępnej i przygotowawczej wdryga się na trud najmniejszy, na drobną zmianę w codziennym trybie życia, na podróż kilkomilową, choćby na odwiedzenie sąsiada w interesie sprawy.

Tęj zgubnej i szkodnej niekonsekwentności, tém bardziej należy wystrzegać się, tém silniej pokonywać wszelką do niej skłonność i chętkę, że ona zapuściła głęboko korzenie w obyczajach, tradycjach i usposobieniu, że przywrzała do charakteru naszego.

Niebaczni na zmianę położenia, potrzeb i czasu, dziś w tym względzie jesteśmy tém samém, czém byliśmy przed laty. Cnota to, a z nią razem i przywara republikanckiej u nas Szlacheczczyny.

Dawniej konfederacja czy wojenna wyprawa mniejszego wymagała zachodu, łatwiejszych przyborów aniżeli huczne polowanie, zapustny kulig. Szabla była częścią zwykłego stroju; koń, osiadłanie — potrzebą codziennego użycia; ćwicze-

nie — powszednią rozrywką. W każdym domu, wedle słów Kochanowskiego :

. Koił na staniu rzeźwy,
 Drzewo, tarcz pewna, i pancerz na ścianie,
 Szabla u boku, sam pacholek trzeźwy
 Nie szukał pierza, wyspał się na sienie,
 A bił się dobrze.....

Dziś inny stan rzeczy. Pozostała wprawdzie ona staropolska *gotowość* i *poehopność* do czynu — ale nie ma przygotowań i przyborów, dawniej zawsze będących pod ręką, bo należących wtedy do zwykłych potrzeb życia, do codziennego trybu i zwyczajów.

Niezapominajmyż o tej różnicy; pamiętajmy że składka kilku złotych, dana w przyzwoitym czasie, odgadująca potrzebę, że usiłowania ciągłe i nieustanne choć mniej wydatne i głośne, więcej nieraz pożytku przynoszą ogólnej sprawie, aniżeli zupełne bezwzględne poświęcenie majątku i gardła, lecz jednorazowe i częstokroć spóźnione. W chwili jawnego czynu, bezwzględne poświęcenie, jest zapewne konieczną i najwyższą obywatelskości powinnością; żyje ona w każdym sercu prawdziwie polskiem, niepotrzebuje napomnień ani pochwały — ale jej skuteczność zawisa od spełniania owych poprzednich drobniejszych obowiązków, słowem, od wyleczenia się z *Nie-dbalstwa w Przygotowaniu*.

Nie małą też przywarą jest *Łapczywość* na urzędy i wojskowe stopnie. Kto wniesie składkę, kto uzbroi kilku lub kilkunastu ludzi, już tym samym gotów rościć sobie prawo do urzędu lub oficerstwa, a co gorsza, znajdzie wielu potakujących podobnym uroszczeniom. Pamiętać więc należy, że w rewolucyi, w epoce czynu, urzędy i stopnie, nie są żadną zapłatą, żadnym wynagrodzeniem położonych zasług — ale służbą, obowiązkiem, brzemieniem odpowiedzialności, tym cięższym, im wyższy stopień lub urząd. Przeto w wyborze osób, nie oglądać się na nie — okrom na pożytek sprawy. Prawość, zdolność, gorliwość, oto jedyne warunki. Jeżeli kto, z niższego stopnia postąpić ma na wyższy, to nie dla tego, aby mu był nagrodą, ale że pełniąc dobrze powinność niższego stopnia

dał rękojmię zdolności do wyższego, to jest do pełnienia ważniejszych i trudniejszych obowiązków.

Nakoniec w tym szeregu przywar i nawyczek naszych, musimy wytknąć: wadę *Wystawności*.

Wystawnością jest, jeżeli co czynim dla pozoru, dla oka, nie dla istoty rzeczy.

Wystawnością jest, jeżeli spiesząc na obronę Ojczyzny, wprzód starasz się o mundur, o czapkę z kokardą lub kitką, a niżeli o karabin i ładunki.

Wystawnością było, że Galicyjscy właściciele dóbr, znosili pańszczyznę, każdy z osobna, każdy u siebie, na swą rękę, nie zaś jakimkolwiek sposobem zbiorowym, czy to uchwałą którejjkolwiek rady narodowej, czy inicjatywą pierwszego, lepszego zjazdu. W takim dziele jedna tylko zbiorowość może pozyskać wiarę i ufność Ludu.

Na karb *Wystawności*, policzyć należy, gęsto rozsyłane deputacje z Krakowa i Galicyi, z niemałym kosztem, a żadną lub drobną korzyścią, przypominające na mały rozmiar, słowa onego Turka, który patrząc na tłumne poselstwo Polskie wjeżdżające do Stambułu, rzekł: *na wojnę za mało — na odwiedziny za wiele*.

Nie zaprzęgaj do pługa kilku par koni, kiedy możesz orać jedną parą, bo styrasz nadaremnie zaprzęg i uprzęż, wysypiesz więcej obroku, a nie przysporzysz orki, ani o jedną skibę.

Weźmyż w rewolucyi za pewnik niewzruszony, że nigdy nie należy używać dwóch Ludzi, ani dwóch groszy, tam, gdzie można zrobić to samo jednym groszem, i jednym człowiekiem. Z tego cośmy dotąd rzekli, możnaby wiele zastosować i do nas emigrantów; wszakże są inne wady, wyłącznie emigracyjne.

IV.

Taką wadą, a raczej błędem, jest niepostrzeżenie krajowe postępu. Wielu z nas patrzy na stosunki krajowe przez okulary z 1831 roku. A przecież ten kraj, dwa blisko lat dziesiątki, drgał w ciągłych konwulsyjnych wstrząśnieniach, cierpiał i poświęcał się, pracował i bołał; a przecież my sami je-

steśmy tylko kroplą jego krwi, kosteczką jego kości. Nasz własny postęp, to odbicie, odbrzmienie krajowego *Postępu*, i cała użyteczność naszej pracy, cała zasługa Emigracyi na tém polega, aby krajowy *Postęp* porządkować, formułować i wygłaszać, słowem aby pełnić za granicą te funkcyje narodowego organizmu, które w kraju, pod brzemieniem zaborowego ucisku, są niemożliwe i niewykonalne.

Że tak jest, nie inaczej, dowodzi galicyjskie zniesienie pańszczyzny, objawione w opinii publicznej w 1846^m, wykonane w 1848^m. Krok ten, tak wielki, tak rozciągły, tak socyalny, dotyczący tylu różnych interesów, nie mógł być owocem intuicyi, chwilowego uniesienia ani żadnego zewnętrznego wpływu. Myśl formułowała się i wygłaszała za granicą, ale wynikłszy z potrzeb, z tradycyi, z obyczajów krajowych, jest pierwotnym płodem krajowego postępu, niewątpliwem orzeczeniem narodowej dążności.

Mniej ważny lecz równie przekonujący dowód, stawia tak zwane *Ziemiaństwo Galicyjskie*. Reakcyjne to stowarzyszenie, w pięcio-milionowej ludności, nie mogło zwabić nad stu jawnych zwolenników, wytykanych palcami, a w dużym mieście nie znalazło zecerów do składania kolumn swego dziennika, pomimo pieniężnej przewagi i starannego ukrywania wstecznych, antinarodowych dążeń, pod obłudną maską zmyślanej Polskości, i udawananej nienawiści ku wrogom.

Jest to więc fakt niezaprzeczalny a niezmierny, że dziś w kraju żadna reakcyja nie może już wystąpić w ohydnej swój nagości, ale mniej więcej musi mydlić oczy pozorną miłością Ojczyzny, musi przybierać fałszywe demokratyzmu barwy, musi, że tak rzekniem, zbywać niepokupny swój towar, pod kłamliwymstępem i nazwą, bo inaczej nie znalazłaby kupca. Stąd cała jej sztuka polega teraz na zręcznym przyczajeniu się, i udaniu za co innego, stąd więcej może bić w osoby niż w zasady, stąd zamiast dyskusyi chwytą się oszczerstw i potwarzy.

Niepowinniśmy dziwić się, ani zrażać bynajmniej, choć te oszczerstwa i potwarze znajdują tu owdzie posłuch i wiare. Kraj oderwany, przedzielony od Emigracyi, osądzał, przyjmował lub odrzucał ostateczne jej wyroby, ale nie mógł bacznym i wciąż wyteżonym wzrokiem, śledzić całego processu działa-

nia, który w tych wyrobach, surowy z Kraju materiał, stopniowo przetwarzał i doskonalił. Dzieje emigracyjnych sporów, nasze polemiki, demarkowania stronnictw i osób, są w Kraju rzeczą prawie obcą i nieznaną.

Jest to więc niesprawiedliwość, a nadewszystko błąd wielce szkodliwy, jeżeli kto z nas, brak znajomości emigracyjnych dziejów i stosunków, kładzie na karb braku serca lub rozumu, i zaprzecza postęp krajowy, przeto że ten lub ów używa niezasłużonej wziętości, że taka lub owaka potwarz uwodzi łatwowiernych i mniej oględnych. Nie należy oburzać się na to, ale wyświecać prawdę słowem i czynem. Prawda wypłynie na wierzech prędzej czy później, oszczerstwo spełźnie, nakoniec mniejsza o naszą osobistość, kiedy zwycięstwo demokratycznych zasad, coraz pewniejsze, coraz ogólniejsze, przyspieszają widomie zmartwychwstanie Ojczyzny!

Drugim, a wielkim Emigracyi błędem, słusznie nazwać można jej podział na *starą* i *młodą*. Jak Polska w całości swój *jedna* i niepodzielna, tak *Emigracya demokratyczna* niepowinna w swém łonie przypuszczać żadnych podziałów. Kto wbrew dążnościom epoki, na przekorę wyjawionej opinii Kraju, chce pozostać monarchistą lub reakcyonaryuszem, ten właściwie przestaje być Emigrantem narodowej sprawy, jako maroder tułający się samopas, lub stronnik tej lub owej koterii, nie idącej za narodowem dążeniem, lub nawet wręcz mu przeciwniej.

Podział więc Emigracyi z jednej strony: na pojmującą i pełniącą emigracyjne posłannictwo, z drugiej: na obojętną lub wsteczną, byłby podziałem loicznym i naturalnym. Ale cóż powiedzieć o podziale na *starą* i *młodą*. Podział taki nie tylko dziecinny i bezsadny, nie tylko szkodliwy obustronnie, ale co najgorsza wielce przeciwny dobru ojczystej sprawy.

W roku 1831^m monarchiści Polscy, choć zwichnęli powstanie, skompromitowali się przecież w obliczu Moskwy wraz z całą masą narodu. Ówczesna Emigracya wyniosła z kraju dwie przeciwne chorągwie. Każdy więc, albo stanął pod jedną czy drugą, albo wicherzył dla wywieszenia własnej, albo nakoniec usuwał się na bok, jako bezczynny, bierny spektator. Stronnictwa przeto w Emigracyi z 1831^o roku, miały

jakąs podstawę i przyczynę istnienia. Podstawa ta obaloną została w 1846^m objawem krajowej woli. Odtąd stronnictwo demokratyczne stanęło jako jedyny za granicą wyobraziciel Polski i jej pełnomocnik między Ludami. Wszystkie zaś inne stronnictwa albo się zwały w Towarzystwo, albo pozbawione przyczyny istnienia, skarłały w koterye, mniej więcej wsteczne, mniej więcej odporne narodowej dążności, bo negujące krajową wolę jedne jawniej, drugie skryciej.

Przeciwnie, po roku 1831^m, wszelkie w Kraju działania miały barwę wyłącznie demokratyczną. Przez te lat kilkanaście, jak to już powiedzieliśmy kiedyś, nikt za inne zasady, nawet nie nocował w kozie. Wszyscy późniejsi Emigranci byli w Kraju żołnierzami demokratycznej chorągwi, za nią cierpią, dla niej poszli na wygnanie. Wszelkie między nimi różnice z powodu politycznych opinij muszą być albo lekkomyślną niekonsekwentnością albo dezercją sprawy, której służyli i niby dotąd służą.

Kiedy zaś chorągiew jedna i ta sama, dla czegoż odłamywać się od całości? Gdzież linia demarkacyjna między starą a młodą Emigracją? Emigracja z 1846 roku, młoda względem dawniejszych, już jest starą względem Emigracyi z 1848⁸⁰, a ta nawzajem, wnet utraci względem innej przywilęj młodości, jeżeli co Boże uchowaj, pozostaniem dłużej za granicą.

Niebyśmy nie mówili, gdyby ta rzecz była tylko śmieszna i dziecinna, lecz na nieszczęście jest zarazem wielce niebezpieczną i szkodną.

Stara Emigracja dźwiga na barkach brzemie dwudziestoletnich cierpień wygnania, włos biały wypłynął na jej głowie, nadtyrała fizyczne siły, ale nabyła doświadczenia, wyrozumowała przecucia; wiarę serea spotęgowała w przekonanie rozumu. Ojczyzna posiada w niej, zapas sił moralnych, przeczyszczonych długoletnią pracą i praktycznie użytecznych. Ale aby te siły wzmagały się, nie stygły — aby je pokrzepiać i ożywiać — potrzebny jest dopływ świeżej i gorącej krwi, któraby odmładzając emigracyjne ciało, była niejako ciągłym odradzaniem, ciągłym podsycaniem świętego ognia poświęceń i nadziei, pulsem narodowej żywotności, bijącym meustannie i ogniwem łączącym Ojczyznę-męczennicę, z bliską epoką

zmarłychwstania, z urzeczywistnieniem wielkich i świetnych jej przeznaczeń.

Jeżeli zaś przez taki podział stara emigracya, ponosi dotkliwą stratę, jest on stokroć szkodliwszym dla młodéj. Nie stając pod dawną chorągwią, w kraju widomą i znaną, emigracya ta, albo rozproszy się i rozwieje nie mając nigdzie jednego środkowego dążności punktu i pozostanie bez żadnej politycznej wagi, bez żadnego wpływu na kraj i wypadki; albo też będzie musiała wywiesić jakąś nową, własną chorągiew. Lecz krok taki byłby zarówno niedorzecznym, niemożliwym i występny. *Niedorzecznym*, bo zasada demokratyczna jest niezbędną podstawą niepodległego bytu Ojczyzny. *Niemożliwym*, boć ta nowa chorągiew musiałaby być taką samą jak dawna, z napisem tych samych zasad, a więc nie może być nową nie będąc odmienną. Nakoniec *występnym*, bo niegodzi się bruzdzić świętej sprawie usuwaniem się od obowiązku, i w nierozważném rozdwojeniu marnować siły, będące nie naszą — lecz Ojczyzny własnością.

Nadto, Emigracya młoda, oddzieliwszy się od staréj, musiałaby powtórzyć wszystkie spory, wszystkie polemiki nasze, przebywać od początku długą drogę doświadczeń i zawodów, przetrwać ścierania się opinii i dążności, nimby doszła do rezultatu osiągniętego przez nas. Byłaby ona dobrowolnym Robinsonem, odkrywającym co już dawno odkryte, wynajdującym na nowo, stare i znane wynalazki.

Nie tego naród oczekuje po niej. Nie potrzebuje on nowych teoryj, nowych chorągwi. Bo to wszystko już gotowe, sprawdzone, orzeczone, — ale potrzebuje, żąda i spodziewa się po wszystkich synach swoich, bez różnicy ich wieku, spólnej gotowości, spólnej pracy i spólnych poświęceń.

v.

Pozostaje nam jeszcze wspomnieć o jednéj chorobie, nie będącej wprawdzie przywarą narodowego charakteru, ani wyłączną wadą Emigracyi lub Kraju, ale przyczepiającej się jak zaraza, jak dżuma do ułomności natury ludzkiej.

Nietylko przytrafia się nieraz usłyszyć, ale wydarza się i czytać w dziennikach, niby to polskich, narzekania na różność opinii, potępienie hurtowne zasad społecznych i politycznych, tak demokratyzmu jak arystokracji, tak monarchizmu jak rzeczypospolitej. Twierdzą więc i utrzymują, że to wszystko jest mrzonka, urojenie, dysputa *de lana caprina*, że chcąc być prawym Polakiem, niepotrzeba naprzód przybierać żadnej barwy, żadnego nazwania, ale iść za pędem wypadków, i stosować się do nich.

Zdanie takie pochlebia obojętnym, teńhórzom i samolubom, bo jedni znajdują w niem wygodną maskę do pokrycia swęj nicości, drudzy do utajenia skażonego serca i niepoczciwych zamiarów.

Zaprzeczać *rzeczywistość* widoczną i dotykalmą; odmawiać nazwań różnicowych rzeczom odmiennym i sprzecznym, jest to umyślne zamęcanie pojęć, chaos wywoływane podstępnie na korzyść fałszu i obludy, słowem, jest to *ateizm polityczny* równie szkodliwy, równie beieczny jako i religijny.

Jak ateusz religijny negując Boga, moralność a więc cnotę, występki, neguje obowiązki, a przeto i prawa człowieka, — tak ateusz polityczny zaprzeczeniem człowieczeństwa i obywatelskości, negowaniem wolności i ucisku, zaprzecza wszelkie obowiązki narodowości, a tem samem i jej prawa. Jak ateusz religijny łatwo zostanie derwiszem, bonzem lub jezuitą, — tak ateusz polityczny rzuci się jednym skokiem w demokrację czy arystokrację, w socjalizm czy w moskwicizm; — bo jak jeden tak drugi wprzód w siebie znegował wszystko, w nic nie wierzy, i nie zna innej pozytywności okrom siebie i swęj własnej prywaty.

Ateizm polityczny jest niezawodną skazówką albo najobrzydliwszego zepsucia, albo też ciemnoty politycznej.

VI.

Oto, wedle nas, cały szereg głównych przywar naszych. Powiększej części płyną one z tego samego źródła, co i narodowe u nas cnoty i zalety. Źródłem tém jest wrodzona nam Polakom *swa-wola*.

Wyrazu tego nie należy brać w złem tylko znaczeniu, jakie przywiązali doń autorowie zeszłego wieku, oburzeni widokiem długiego i zgubnego w Polsce nieładu.

Swa-wola, jest to chęć działania według własnej woli, wedle swego *widzi-mi się*. Kierowana rozumem, obyczajami, okiełznana ustawą, wypływającą z niej samą, bo z ogólnej czyli zbiorowej *swój-woli*, będzie ona podstawą indywidualnej samodzielności i niepodległości ducha, warunkiem najwznioślejszych cnót obywatelskich; — puszczona zaś samopas, obłąkana namiętnością i prywatą, wyłamująca się z pod ogólnej woli, a przeto negująca sama siebie, prowadzi do nieładu, do anarchii, do społecznej i politycznej niemocy.

W starożytności Grecy, dziś Polacy i Francuzi, są bezwątpienia *najswawolniejszymi* narodami na świecie.

Swa-wola nie nawyknęła do jarzma, nie pokocha go nigdy, jak tego mamy przykłady u ludów *nieswawolnych*. Naród *swawolny*, musi być niepodległym, albo wyginąć do nogi.

Leć z drugiej strony, też sama *swa-wola* niewyrozumowana, lub cudzą chytrą sprowadzona z drogi, staje się anarchią, zdrożnością, bezprawiem, nawet *zbrodnią*.

Swa-wola jest to grunt silny i żyzny, równie zdolny do wydania bujnej pszenicy, jakoteż bujnych chwastów i burzanów. Różnicą uprawa i zasiew. Tą uprawą, tym zasiewem, są zasady społeczne i polityczne, wynikające z moralności i bezwzględnej prawdy, a szeroko rozkrzewione w publicznej opinii i obyczajach.

Wyrwijmyż w sobie chwasty i burzany, aby pszenica narodowej działalności opielona czysto, rozrastała się krzewiście i bujno; — a plon żniwa nie zawiedzie nadziei, i wynagrodzi sownie prace rolników, Bogu na chwałę — Ojczyźnie i przez nią Człowieczeństwu na trwałą korzyść i pożytek.

DZIŚ A JUTRO.

Na chwilę przed pierwszym jutrzni polyskiem, powietrze wzruszone chłodnie; rzekłbyś iż noc zciemiała, a szelest, jakoby przed burzą, przebiega po sosen wierzchołkach.—Wnet z poza widnokregu się wznasza, szybki jak pochlód zwycięscy, wielki luminarz świata, co krzepi i nowém życiem wszelkie stworzenia obdarza.

JÓZEF MAZZINI.

Jak w dniu jest chwila przebudzenia natury, w której umysł wraz z słońcem wznosi się ku niebu, tak w życiu narodów i ciągłym przeobrażeniu się ludzkości są epoki przejściowe, w których uczucie odnowy, uczucie życia wydobywającego się ze śmierci, narodzenia odmiennęj przyszłości, z konwulsyjnego drgania przeszłości konającęj, wzywa do rozmyślenia, do wewnętrznej spowiedzi, modlitwy; to jest, do szukania, we wnętrznościach doświadczenia starego, wróżby dla przyszłych przeznaczeń, prawa wspólnego epoce jeszcze niepoznanej ze znaną, jedném słowem, do rozpoznawania, wedle wyrażenia ewangelicznego, znamion czasu, przepowiadających dzień bliski sądu bożego.

Któż dziś nie czuje że w takiej właśnie epoce żyjemy?

Zastanówmy się zatem — zastanówmy się religijnie, głęboko, nad znaczeniem owych, brzemiennych w naukę, znamion czasu; zastanówmy się nad wypisanemi w nich krwią całych pokoleń obowiązkami naszymi — zastanówmy się nad ich wróżbą — wróżba ta, powtarzamy albowiem, jest dla nas wróżbą bliskiego zbawienia — dla Mocarzy zaś świata dzisiejszego, dla podpór dzisiejszych społeczeńskich urzędzeń, wróżbą potępienia i zgonu.

Wolno jest królom, olśnionym chwilowemi zwycięstwami, zaślepionym egoistyczną własnego zachowania żądzą, niewidzieć, i niechcieć widzieć, zarodów nieuniknionęj, a dla nich zgubnej przyszłości. Dla nich chwila obecna jest wszystkiem; jak Sardanapal rozkoszują w zapalonym na cztery rogi pałacu; jak Meksykanie, szukają zbawienia w wyprutych wnętrznościach tych właśnie, których zwycięskie zastępy mury ich opasały. Szaleją, bo przeznaczeni są zginąć. Wolno im, powtarzamy — ale nam, synom przyszłości, niewolno nie mieć jej jasnego pojęcia. Dla tego się zastanowimy nad obrazem dzisiejszego położenia Europy. W nim złożony jest zaród bliskiej a długiej, na wiele wieków przyszłości.

Zarodem tym rewolucya.

Rewolucya, jeżeli na pozór upadła — upadła własnymi błędami; po uznaniu ich musi dźwignąć się, odnowić walkę, i zwyciężyć ostatecznie. A oto już te błędy swoje uznawać zaczyna.

A rewolucya dzisiejsza, z potrzeb rozwijającego się społeczeńskiego organizmu wynikała, to nie wichur miejscowy wśród gór otaczających jezioro, którego bałwany, brzegami odbite, w jego łono wracają; ale wezbranie porwanego siłami niebios morza, okrążające świat i podnoszące ludzkość, gdzie tylko promień cywilizacyi zabłysnął. Nie na kraj zatem jeden spojrzymy, ale z wysokości demokratycznego stanowiska, z wierzchołków nowego Synaj, z których wśród błyskawic i grzmotu Bóg nowe ogłasza prawo dla odrodzonego świata, powiedźmy okiem po Europie, po świecie.

Tak — rewolucya błędy swoje uznawać zaczyna, dzięki jęj doświadczeniu gorzkiemu, jęj cierpieniom, jęj męczennikom — dzięki sprawcom tych cierpień, katom tych męczenników; dzięki reakcyi i królom!

Przyszli długim szeregiem, jeden po drugim, z upokorzoną postawą, z amnestyą w uścieceh, zdejmując przed męczenników trupami koronę, kłamiąc miłość, żal, obietnicę poprawy — a skoro ludy im uwierzyły uwiedzione starego bałwochwaltwa nałogiem, uchwycili za knut, za miecz katowski, za stryczek, i zdarli z oczu ludów zasłonę. Tak niegdyś, nie pod chrześcianinem Konstantym, wykorzenionem z umysłów, z serc ludów bałwochwaltwo zostało, ale pod apostatą Julianem. Ale Julian był ostatnim z pogańskich Rzymu cesarzy. Sam umierając obwołał zwycięstwo Galilejczyka.

Różne są bałwochwaltwa monarchicznego postacie: z koroną, z tyarą, lub bez nich; z namaszczeniem z łaski bożej lub ludu; z konstytucyą pisaną, lub z ukazowem « *był' po siemu* » w ręku. Wszystkie przeszły przez próbę przeszłorocznych swych restauracyj, i wyszły z nięj z utratą dawnego uroku i wiary. Wszystkie są dziś zużyte, spodłone krzywoprzysięstwem, obrzydzone, znienawidzone przez ludy które katują. Monarchizm skonał, zostawiwszy po sobie na tronach kościotrupy ohydne lecz kruche. I znowu, jak po zgonie Chrystusa, brzmi głos po opuszczonych królewskich świątyniach: « *Bogowie uchodź!* (1) »

(1) Podanie chrześciańskie, poparte niektórych ojęw świętych swia-

A głos ten dochodzi uszów królewskich zewsząd : ze spalonej lepianki rolnika i ze spustoszonego palacu magnata ; od warsztatu i roli ; z bruku miast, ze zgiełku ulic i z sali publicznych obrad lub szkolnych nauczania ; a nawet ze świątyn sprawiedliwości— a nawet ze zgromadzeń prawodawczych — a nawet z obozów !

Patrzcie ! — Król pruski zapragnął zemsty, wyciągnął ramię po niejednego śmialka co go zuchwale obraził — aż oto pomiędzy nim a jego ofiarą stanęły sądy przysięgłych i wyrzekły swe *veto* ! A lud zgromadzony klaszcze, a hrzmi tryumfalne *hurra* na cześć wrogów królewskich przed którymi czapkować muszą książęta. Czyż nie uchodzą Bogowie ?

Ale gdziciniżniej, proskrypcye mass zastąpiły pojedyncze wyroki, bo udało się massy zagarnąć w oblławę sprzymierzonych zastępów. Tam wrócony pokój niewoli, zwołane konstytucyjne sejmy ; a w Dreźnie, w Karlsruhe, w Stutgardzie pierwszym jest sejmów wykrzyknikiem..... Amnestya ! — Uchodzą zatem Bogowie !

Kiedy tak, precz z buntowniczymi sejmami ! niech lud wybiera na nowo, i niech wybiera dopóty, dopóki nie zadowolni swych rządzców. Ale lud, to dziś wszyscy ; a jakkolwiek ich wołę przece dzisz przez sito wielostopniowych głosowań, niewydobędziesz z niej nic, jeno głośnie, powszechne : « Uchodzą Bogowie ! »

W sile materyalnej, w wojsku i w skarbach ostatnia więc królów nadzieja. Ale dług rośnie, kredyt dogorywa, skrzynie się wypróżniają ; a w wojsku nie jeden żołdak uczy się od katowanego przez siebie patrioty enót i godności obywatela, i gryząc karności woj skowej wędzidło czeka niecierpliwie chwili wyzwolenia, powtarzając tymczasem po ciebu słowa nowój swój wiary, słowa zaprzeczenia, bluźnierstwa przeciw bożkom wczorajszej czci jego.

Tak szemrze wygnany do Poznańskiego Badeńczyk, i na wzajem nie jeden już Prusak w Badeńskiem.

Ale po co wspominać o Badeńczykach, Prusakach, kiedy oto na Włochów, na Madziarów poszczuta dziec serbska, kroacka, domaga się buntowniezo swobód rolowych, jakie kłamliwie, zdradziecko, za bratobójcze mordy im przyobiecano ? Kiedy w Węgrzech Moskale

dectwem, wedle którego w czasie zaćmienia i trzęsienia ziemi towarzy szącego skonaniu Jezusa, w chwili gdy zasłona Jerozolimskiej świątyni ozdarła się od góry do dołu na dwoje, po świątyniach pogańskich całego wiata dale się słyszyć wyż przyto czone słowa : *Bogowie uchodzą.*

piją wolności truciznę z czary dla nich stokroć dziś powabniejszej, niż roku 1815 Aleksandra zastępy we Francyi? Kiedy już Mikołaja przejmować zaczyna przed własnem wojskiem obawa? Kiedy naręście, z głębi północnych koczowisk dziczy grożącej Europie, dochodzi wrzawa pomieszana a głucha, jakoby powasniionych żywiołów, której znaczenie dotąd pozostałoby dla Europy zagadką, gdyby sam Car nie wypisał w najwyższym ukazie wyrazów: « *Są skazani za usiłowanie na wywrócenie rządów Cesarskich i zastąpienie samowładztwa anarchią,* » to jest wolnością, to jest rzecząpospolitą? Więc już i tam zaszła zaraza; więc do korzenia dostał się już robak; więc nogi kruszcowego olbrzyma — gliniane.

A Węgry — a Włochy — a Polska?... o nich nie wspominamy, bo niepotrzebują naszego świadectwa po stwierdzeniu swęj żywotności krwią własną. A tém mniej mówimy o czém codzienne donoszą gazety, o owych każdorazowych objawach szerzącego się w ludzie — demokracji; w reakcji — wściekłości i trwogi. Zostawiamy do kogo należy dopełnienie obrazu naszego drobniejsemi jego rysami, lubo ze wszystkich najwydatniej może wykazującemi słabość starego systemu.

I na takichże to podwalinach myślą królowie odbudować świeżo zwalony gmach swęj sztucznej potęgi?

Wszakże społeczna potrzeba jest rządów wszystkich podstawą — potrzeba, której wyrazem jest opinia powszechna i wiara w tę lub ową formę polityczną, religijną, społeczną. Gdy trzęsienie ziemi naruszy podstawę, niema gmachu, twierdzy, więzienia, któreby wnet nie runęło.

Bo forma — bo gmach, twierdza, więzienie — bo siła materyalna przez rządy nagromadzona jest *Sztuką*; grunt zaś na którym stoją, ziemia odwieczna, lud nieśmiertelny, *Naturą*; a w walce pomiędzy naturą a sztuką, biada sztuce! o biada!

Lada ją strumyk wezbrany wiosną zatopi; lada błysk chmury przelotnej rozwali; lada iskierka z podkowy przypadkiem dohyta w płomieniach pochłonie.

Zaiste! nie my uwierzymy w dobrowolne pogniwanie się połączonych dziś z sobą wspólnem niebezpieczeństwem mocarzy; a jednak, ciekawie patrzaliśmy ku Wschodowi, gdy tam się ścierały posłowie, uzbrajały wojska, ściągaly okręta panów Oceanu. I dotąd śledzimy ciekawie ruchów austriackich na Saskiej i Szwajcarskiej

granicy, i zwaśniczeń, udanych czyli prawdziwych, o Erfurtski narady; bo w nich co innego widzimy oprócz rozmyślnego postanowienia monarchy, to jest mylnego widzieli się ludzkiego, widzimy odwieczne, wszechwładne, nad wszelką ludzką wolę górujące prawo natury, mocą którego wszelkie kombinacje sztuki są, w miarę swęj komplikacyi, kruchemi; bo antagonizm jest towarzyszem koniecznym zetknięcia się egoistycznych zamiarów; bo wszelkie, jakkolwiek wkrótce ukojone dworów zwaśnienie, jest skrzypieniem od starości zwątlalęj budowy; bo, jedném słowem, każde z nich może zostać tym strumykiem, tą błyskawicą, to iskrą, od której runie krótów twierdza ostatnia.

Nie inne znaczenie ma ta niepojęta na pozór floty angielskiej napaść na niby spokojne Ateny, która byłaby wścickłem szaleństwem, gdyby pod przyznaniami w parlamencie pozorami niekryły się prawdziwe powody, brzemienne w skutki straszliwe; gdyby wraz z wydaleniem lub internowaniem węgiersko-polskich wychodźców, kwestya Wschódnia znalazła była rozwiązanie zupełne; gdyby nareszcie z po za karlego Ottona niewyglądał wielkołud Mikołaj, a drobny półwysep Grecki nie miał ostatniemu posłużyć za klin do rozsadzenia państwa Ottomańskiego, stojącego dziś na przeszkodzie widokom jego na owładnięcie Wschodu.

Ani też inne możemy upatrzeć znaczenie w milionie wojsk austriackich i pruskich, trzymanych pod bronią na straży przeciw kilku schronionym w Szwajcaryi wygnańcom. Potęgą całą wygnanych... MYŚL; a na szali przeciwnęj, dla zrównoważenia jęj, więcćj miliona żołnierzy! — O! marności materialnych wysień! O! nieśmiertelna myśli postępowęj potęgo!...

Czyż może być wątpliwem co z dwojga przeważy?

Wszakże dalej nawet posuniemy śmiałość wnioskowania naszego. Ze wszystkich nieporozumienia powodów od roku 1848 pomiędzy dworami zrodzonych, niewidzimy jednego, któryby doład stanowezo dał się usunąć. Bogowie albowiem przymięszali się niewiedomie do walki; bogowie, o których mądra starożytność mawiała że kogo chcą zgubić, najprzód uderzają szaleństwem. Owym szaleństwem, poświęconym bogom pickielnym, na zatrąę i królów i swoję, może być Mikołaj. Duma może ośnić mu oczy, upor może uszy zatknąć, a wtedy, na upominania sprzymierzeńców niebaczny, trwając przy niewykonalnych żądaniach, popierając je podstępem i gwałtem,

spiskami Heteryzmu i wojskiem, rzuci rękawicę siłom rewolucyjnym, które, by się rozwinąć w całej swój niezwykłej potędze, potrzebują tylko hasła, to jest wojny. Uderzył grom zawieszony w Turcyę?... Uderzył w zachodnią Europę?... niewiadomo; ale skutek ostateczny stąd jeden—a nawet i wtedy jeden gdyby też nieuderzył wcale; bo groźba jego tak prawie działa jak pocisk, i wywołuje gotowość do oporu, który wtedy zamienić się może w zaczepkę.

Oto co przewidywać się daje, kiedy w nieprzewidziane nawet rok 1848 ufać nauczył.

A przynajmniej powinien być nauczyć: być odtąd na nieprzewidziane *gotowym!*

Ale powody naszej wiary w bliskość rewolucyjnego przesilenia są dotykalszej natury od prawdopodobieństwa samego. Dwory przewlekają sztuczny swój byt ciągłymi wysileniami. Wyczerpują całe kraje swoich zasoby, siły, cierpliwość. Gdy wszystko wyczerpią, gdy zabraknie im wojska i skarbów, zabraknie też cierpliwości i ludom. Wtedy przechylili się szala, a demokracja pójdzie w górę!

Bo ludy wtedy, nie tylko będą silniejsze, lecz mędrsze.

Bo swych narodowości nie będą więcej zależnemi czyniły od tej lub owej dynastyi, od tego lub owego traktatu, od ufności w pomoc tego lub owego dworu, z których każdy przez dwa całe lata je zawiódł—ale od własnego niewzruszonego postanowienia, żyć jako naród, lub jako naród zginąć.

Bo bratnie narody uznają swój bratni, wspólny interes pozbycia się najprzód nieprzyjaciela wspólnego, by potem, po bratersku, swe wzajemne stosunki ułożyć i zawiązać wzajemnego wspierania się sojusz.

Bo żadnemu z nich już się nie przyśni zawrzeć się we własnych swobód żółtwiej skorupie, być rzecząpospolitą za zgodą otaczających w około monarchij; być rzecząpospolitą, a oddychać zatrutem monarchizmu powietrzem. « Wolność powszechna lub niewola nad karkiem, » stało się przekonaniem powszechnem, godłem tych nawet organów opinii publicznej, które, w początkach rzecząpospolitej, nierozciągały swego liberalizmu za granicę kraju własnego, póki narodowy egoizm był tylko uznawanym.

Ludy mędrszemi są, bo niepoprzesną na zmianie formy rządowej, przy pozostawieniu klasom zamożnym rozporządzenia bytem klas słabszych; ale pozbawia pierwsze środków do społecznego

ucisku, i zastosują równość do urządzenia stosunków społecznych. Jakoż dwa wielkie republikańskie obozy pozeńły już swoje chorągwie, czyli raczej zamieniły je na jedną przez Lud wyniesioną, na chorągiew społeczną Równości.

A mądrość, to siła.

A więc jest zarazem tój siły uznaniem. Od uznania zaś do użycia, krok jeden. Kiedyż ludy go zrobią?... to leży ukryte w głębiach ludowego sumienia. Lecz o prawdopodobnych granicach wytrzymałości ludowej na ucisk, obelgi, cierpienia, sądzić się godzi — i dla tego powtarzamy, że Demokracja powinna się mieć w gotowości.

Potrzeba albowiem aby DZIŚ nie było dla JUTRA straconém.

Dziś, owa chwila obecna — DZIŚ, ów przedmiot jedyny zajęcia krótkowidzów wszelkiego rodzaju — DZIŚ jest ze wszystkich względnych podziałów czasu najulotniejsze, najmniej rzeczywistego istnienia mające; jest to ów niepodzielny, z pod rozmiar wylaskający się, atomiczny pierwiastek, z którego nieskończonego pomnożenia dopiero tworzą się bezpoczątkowe Wczora i Jutro bez końca. Dziś da się jednym tylko sposobem urzeczywistnić, utrwalić, to jest jego związaniem z JUTREM, przedłużeniem do JUTRA, zużyczeniem dla JUTRA. Jak dziś cierpimy jeszcze wczorajszemi grzechami, tak dzisiejszemi zasługami możemy radować się jutro. Cała tajemnica życia ludzkiego, cała treść tego co zowią praktycznym rozumem, na tём jedynie zależy: wszystkie dzisiejsze czynności obrachowywać na jutro; wszystkie skutki dzisiejszych usiłowań oceniać wedle jutrzejszój, nie zaś obecnej ich użyteczności. By zabić o wschodzie słońca tokującego cietrzewia, myśliwy nocą w budce zasiada, lubo jeszcze słońce niezeszło. Gdy ono zejdzie, leniwców nawet z łoża uspienia pozwleka.

Alboż to nie powszechna jest gadka o licznych słońca już wschodzącego czcicielach?

Owoż uwagi te nad bezrozumem głębokim pospolitej czcicieli tych rzeszy, nie plonną powinny być przestrogą dla miłośników postępu. Ostatnie, jaskrawe połyski dogorywającego świetlnika mają powab szczególny dla niecierpliwych, ławowiernych umysłów. Z niego spieszają korzystać werbownicy wsteczniczego stronnictwa, by chwile panowania swego przedłużyć a przeciwnikom utrudnić najprzód, a potem zawiechrzyć zwycięstwo, odwodząc od demokratycznego obozu żołnierzy, ponętą ustępstw pozornych, nienaturalnych

sojuszów, i owych materialnych korzyści, mających niby na poparcie sprawy publicznej postużyć, a które, jak bańka mydlana, prysną za pierwszym najłżejszym rewolucyjnym powiewem. Korzyści obiecywane w zamian za wierność demokratycznym zastępom, są to ni mniej ni więcej jeno podarunki greckie : balwany ogromne, lecz próżne, niosące w swoim wyrażeniu zgubę obdarzonemu. *Timeo Danaos!* powinno być demokratów hasłem, a szykiem: ich, ściśnięcie szeregów około swego sztandaru. Pozorném dziś niech się nie dają uwodzić od pewnego JUTRA; dzisiejszym obiecywanym korzyściom niepodobnego pojednania, niech niepoświęcają jutrzejszego zwycięstwa. A jeśli dla przekonania ich, powyższy niewystarczy obraz Europy; jeśli im się wydaje że przesadzamy lekkomyślnie wypadek dzisiejszego położenia i że ten wypadek nie leży w głębokiem, a nie naszym tylko, nie wczorajszem nawet, pojęciu praw rozwijania się loicznego ludzkości: niech posłuchają przepowiedni człowieka, który, jeśli był wielkim potęgą, chwałą, nieszczęściem, większym się jeszcze okazał doniosłością jasnowiedzenia swojego.

Oto jak ze Świętej Heleny Napoleon przemówił :

« Raz jeszcze Francya będzie rzecząpospolitą, a inne narody pójdą za jęj przykładem. Niemcy, Prusacy, Włosi, Duńczycy, Szwedzi i Rossyianie połączą się z nią w krucyacie za Wolność. Uzbroją się przeciw swym władcom, którzy pospieszą z koncessjami aby zachować choć część dawnęj swęj władzy; sami się przewą konstytucyjnymi królami, mającymi jeno ograniczoną władzę. Takto system feudalny legnie pod śmiertelnym dłań ciosem, i jako mgła Oceanu zniknie za pierwszym promieniem słońca wolności!

« Lecz nie dość na tém; nie u tak bliskiej mety zatrzyma się rewolucyj koło; pęd jego we czwórnasób się wzmoże, a droga ubieżona przedłuży się o tyleż. Gdy lud jaki część praw swych odzyskuje, zapala się własnem zwycięstwem, a zakosztowawszy słodczy wolności, uzuchwała się dla zyskania więcej. Może jeszcze lat kilka pozostaną państwa Europy w stanie poruszenia ciągłego, na kształt gruntu przed nadchodzącem ziemi trzęsieniem; ale lawa nareszcie krater dla siebie znajduje, a wybuch jęj kładzie koniec wszystkiemu.

« Lawą, która światem zatrząsie, będzie bankructwo Anglii; pochłonie ono królów i arystokracye, lecz spoi, umocni zalewem swym demokracji dzieło. O! wierzaj mi, Las Kazesie: równie jak winne macice u stóp Etny i Wezuwiusza najwyborniejsze wina wydają, tak

też drzewo wolności stanie nieporuszone skoro zapuści korzenie w lawie rewolucyjnej, która wszystkie a wszystkie monarchie zaleje. Bogdajby długo, bogdajby przez wieki płynęło! »

Polisce jest zostawioném proroctwo to uzupełnić! Jak na tronie cesarskim, tak w tém miejscu na Prometeuszowej skale Napoleon o nięć zapomniał; i dla tego, jak szereg tryumfów zakończył zwątpieniem o sobie, tak na życzeniu powodzeń przez kilka tylko wicków ograniczył swe jasne przejrzenie przyszłości. Niechciał znać Polski, więc zwątpił o trwałości postępu. Zemści się Polska spełnieniem życzeń jego nad miarę jego nadziei. Odzyszcze trwały swój byt na kończynach wolnej Europy, a wolna przeto Europa uzyska zbezpieczenie na zawsze!

KORRESPONDENCYA ZE WSCHODU.

....Dnia 25 Grudnia 1849 r.

Pytanie dotyczące wychodźców, za ostatecznie ukończone uważać można; nadeszła nota Nesselroda, statkiem z Odessy; obejmuje ona zapewnienie przyjęcia przez Rosyję ostatniej noty W. Porty, powołuje się jednak na zrobioną przez Fuad-Effendego koncessyę; przy wyrazie « *Wygnanie* » obstaje, i żąda relegowania Murad Paszy (Bema); zdaje się zresztą na Turcyę, aby zapobiegła skutecznie nadużyciom w udzielaniu paszportów Polakom przez obce mocarstwa. Rada ministeryalna 19 i 20 b. m. rozbiarała te propozycye, i przedstawiła wypadek narad Sułtanowi, który okazując gotowość ukończenia tej sprawy, oświadczył jednak, że raczjć wojnę przyjmie, niżeli zezwoli na uchybienie w czémkolwiek godności swojego Państwa. Postanowiono przeto że Murad Pasza nie będzie relegowanym, ale pozostanie w Alep z całym uznaniem jego godności, dopóki Porta nie postanowi umieścić go w czynnej służbie. Wyraz « *Wygnanie* » zdaje się że będzie zatrzymany, przytaczają bowiem że go sam Mikołaj na marginesie noty Nesselroda napisał, a stąd niepodobienstwo dla Titowa aby mógł od niego odstąpić. Zakończenie takie, uważam jako ustąpienie przez Turcyę. Rosyja chciałaby jeszcze uzyskać od Porty zezwolenie, aby w ukończeniu tej sprawy, Francya i Anglia odsunięte zostały; na to jednak Turcyja nieprzyjstaje, i mocarstwa te o każdjć czynności krok w krok officyalnie zawiadamia. W tej to myśli oświadczył Pan Titow że poprzestanie na podpisaniu li-tylko przez Wielkiego Wezyra protokołów świadczących o zawiązanjć na nowo relacyi dyplomatycznjć — byłoby to bowiem usunięciem pośrednio tych mocarstw.

Austryja okazuje więcjć uporu w obstawaniu przy swoich żada-

niach : mianowicie, aby internowanie trwało nieograniczenie, i aby wolno ję było dozorować internowanych przez swoich kommissarzy od czasu do czasu wysłanych. Nie można jednak do tego uporu żadnego przywiązywać znaczenia ; jest to raczej natchnieniem Rossyi, a zresztą Porta traktuje Austryę podrzędnie i dlatego trudność z ję strony nie wstrzyma ukończenia orzeczonej sprawy.

Strafford Canning zatrzyma flotę angielską dopóki rzecz cała ukończoną nie będzie, zamyśla nawet poruszyć kwestyę Księstw Naddunajskich dopóki ma flotę pod ręką. Sądzą że i Jenerał Aupick we wspólnem działaniu do końca wytrwa ; jest to bez podstawy, mogą ledwie nie z pewnością wyrzec, że tylko zamknięcia protokołów oczekują, by rozkaz dać flocie francuzkięj do odpłynienia. Rossyi idzie przedewszystkiem o oddalenie flot które ją w ruchach żenują ; to gdy nastąpi, znajdzie łatwo powód i sposób odzyskać dawniejszą przewagę, a wreszcie wystąpić ze swoim zamiarem, skoro to uzna za stosowne. Odebrana wiadomość z Petersburga, zdaje się takie widzenie rzeczy zatwierdzać ; piszą z tamtąd, że Rossya z powodu wychodźców wojny nie rozpocznie, ale w bliskiej przyszłości knuje zemstę, na którą przygotowanym być trzeba.

...., Dnia 26 Grudnia 1849 r.

Protokół relacyi dyplomatycznęj na nowo zawiązanęj dotąd nie odpisany ; zapewnia Rossya że to czyni jedynie przez wzgląd na Austryę, która wspólnie z nią w tęj sprawie postępowała, że to jednak nieprzeszkadza zupełnie przywróconym przyjaznym z nią stosunkom ; daje nawet do zrozumienia że przeciągnięcie trudności ze strony Austryi, może ją skłonić do pozostawienia Austryi na boku. Austrya chce koniecznie przez swoich kommissarzy, dozorować internowanych. Francya i Anglia uważają kwestyę za ukończoną, i statek wojenny *Prony* wiezie rozkaz flocie francuzkięj do odpłynienia z Ourlac. Rossya liczbę wygnanych na 12^{tu} ograniczyła ; Austrya zmniejszyła internowanych do 34. Wygnani mają odpłynąć na statku tureckim do Malty i w tym celu Machmet Effendi wysłanym został do Szumli. Resztę Emigracyi Polskięj chciałaby Turcyja zatrzymać. Z drugięj strony rząd Amerykański robi korzystne propozycye, a to w porozumieniu z mocarstwami północnemi i zachodu. Konsul Amerykański ma znaczne na ten cel fundusze ; dlatego to tak mała liczba internowanych jak i wygnanych wypadła. Kossuth na nieszczęście zdaje się tym projektem sprzyjać. Polacy w tęp nie smakują, i jeżeli Francya nie zechce udzielić im żołdu, pozbawieni funduszów, łatwięj się skłonią do pozostania w Turcyi.

Austrya utworzyła bandę z Kroatow, którzy odebrali polecenie mordować nas pojedynczo, szczególnięj naczelników. Policya Turecka nie jest w stanie przeszkodzić tym niecnym zamiarom.

RZECZY KRAJOWE.

ZABÓR PRUSKI. — Duch publiczny przed niedawnym jeszcze czasem oniemiały, nijaki, zaczyna w Poznańskim podnosić się, ożywiać. Opinia, zdań złych i dobrych, postępowych i wstecznych, nacechowanych miłością Ojczyzny i somolubstwem, nieprzyjmuje z obojętnością, nie pomija milczeniem — jak to bywało poniekąd w chwilach, gdy znuzenie i wątpliwość wzrosło po wypadkach 1848 r. odwracając umysły od samoistnych czynności, zmuszały Polaków przywiązywać swoje nadzieje do ruchów obcych, do zwycięstw postronnych. Stan ten przeminął — przeminąć musiał. Lecz gdyby potrzeba było naznaczyć mu przyczyny czasowe, wskazalibyśmy: prześladowania rządu i zuchwałość polskiej reakcyi, która ośmielona tą obojętnością publiczną, acz powierzchowną a zatem przemijającą, zaczęła jawnie swoje widoki odkrywać. W porównaniu z tem co się dzieje gdzieindziej, reakcyja polska wystąpiła przed publicznością zapóźno, w czasie albowiem gdy inne dobiegają swęj mety, gdy środki ich przepelniają miarę cierpliwości. To spóźnienie nie z jej winy — lecz stąd, że Polska, to niewdzięczna dla reakcyi rola; tam o okoliczności przyjazne, o czas sposobny do zasiewania wstecznych idei, nie pyłaj — wiatr ciągle w oczy, szczęście jeszcze, jeżeli jaka burza nie grozi. Po rozbitych usiłowaniach, zbezżytecznionych poświęceniach, ofiarach życia, majątku, wszyscy w Polsce narzekać będą i potępiać niewczesność wybuchu składając winę na te i owe osoby — łatwiejszém to niż własne znaleźć błędy — ale owo wyrzekanie, potępienie, musi być jakby prywatnem, jakby w kole domowém objętém. Niechże kto wystąpi z podobnym zdaniem jawnie, publicznie, pisnem; niechaj z niepowodzeń wyciąga wnioski prowadzące do zamknięcia się w sobie, do bezczynności, do nieprzedsiębrania środków podźwignienia kraju; niechże rozumowania jego oddalają nadzieję, otuchę doczekania się lepszej przyszłości; niechajże zmarnotrawione usiłowania przypisuje zagranicznym demokratycznym doktrynom lub emigracyjnym intrygom — ujrzy natychmiast przeciw sobie wszystkich i sprawiedliwie za nieprzyjaciela zostanie uważany. Czemuż to? — Oto dlatego, że u nas każde poruszenie, choćby było cząstkowém, ma zawsze przyzwolenie Ogółu; że poświęcenie nigdy nie jest bez dobrych skutków na przyszłość; nieużyteczne dziś, naj-

szaleńsze, jak je reakcyja nazywa, jest zawsze dopełnieniem obowiązków, do których poczuwają się wszyscy, a których dopełnienie najlepszą zasługą przed ludźmi i Bogiem. Czego dziś dopełnili jedni, tego jutro dopełnią drudzy; powstawać przeto na jednych, jest to powstawać na wszystkich, plwać w oczy narodowym uczuciom i bluźnić Ojczyźnie.

Te uwagi nastęrczyły nam artykuły *Dziennika Polskiego* w Poznaniu: *O obecnym stanie opinii w Księstwie*, i przeciw *Gazecie Polskiej*. *Dziennik Polski* broni demokracji, postępu, rewolucyi, i odpiera zarzuty robione przez *Gazetę Polską*, jakoby powyższe wyrazy były dla Polaków czeze, bez znaczenia, rozsiewane przez ludzi ubiegających się za popularnością dla zwiedzenia ludu, zaostrenia jego nienawiści, anarchiczne, na zły wierze oparte, rozpasujące niemoralne chuci, i t. d., i t. d.

Rozpoczęta z tego powodu żywa polemika ukazała dziś jak zawsze, dwa stare stronnictwa: jedno demokratyczne, drugie reakcyjne; dwa systemata: jeden narodowy, na poświęceniu oparty i dążący przedewszystkiem do niepodległości Polski; drugi tój niepodległości przeciwny, jeżeli ma być osiągnięta ofiarą i poświęceniem: pierwszego hasłem wojna wrogom, dla dobra wszystkich; drugiego—wojna zasadom politycznym i społecznym naruszającymi reakcyjny porządek i pokój; samolubstwo więc i stagnacya, to jest: niewola dla Polski, a jarzmo i ciemnota dla ludu. Kto bliższych ciekawy szczegółów, może przeczytać *Gazetę Polską* z roku bieżącego wychodzącą w Poznaniu, lub pismo *Czas* wydawane w Krakowie, a którego głównym redaktorem Lucyan Siemiński.

Sejm Berliński nie zdecydował jeszcze wcielenia do Prus odle-markowanej części Ks. Poznańskiego; nastąpi to zapewne nieza-długo, gdyż ministeryum chciałoby tę rzecz przedstawić wcześniej do zatwierdzenia sejmowi Erfurtskiemu jako dowód dbałości o dobro, jedności, o powiększenie granic niemieckich. Wcielenie nie stanie się wszakże od razu dokonanym faktem, ministeryum przewiduje widać, niejaki trudności. Memoryal ministra Manteuffel powiada: «jakkolwiek ustanowić się dziś nieda czas, w którym to wcielenie będzie miało przyjść do skutku, jakkolwiek zależeć to będzie od wielu okoliczności, a mianowicie od urządzenia spraw niemieckich; jakkolwiek więc rząd zastrzega sobie iż postępować będzie wedle okoliczności, czy sobie wszakże, już dzisiaj uzyskać od Izby takie przyzwolenie, aby

potrzebne do przeprowadzenia tego zamiaru *układy i kroki*, rozpocząć mógł bez dalszych przeszkód, i do ostatecznego załatwienia doprowadzić. » Najprawdopodobniej przeto rząd oczekiwać będzie przyjaznych okoliczności, w którychby nowe zasługi dla reakcyi, pozwoiliły mu zażądać wynagrodzeń — jednem z tych, byłoby nieochybnie wcielenie Ks. Poznańskiego do Niemiec

Kommissya wyznaczona przez sejm do rozbioru tój propozycyi, ułatwi mu drogę; jak słycać, troiste zdania rozdzielały jēj członków. 1^o Jedni chcieli, aby oprócz wcielenia całego Księstwa do Niemiec, rozdzielić je jeszcze pomiędzy pograniczne prowincye pruskie: stąd wcielenie byłoby dwukrotne: cząstkowe do Prus, a następnie razem z Prusami do Niemiec. 2^o Drudzy aby nie Księstwo rozdzielić między sąsiednie prowincye, skoroby rząd z powodu traktatów przeszkód z zewnątrz doznawał, ale na odwrót Księstwo powiększyć, bo tego nie bronią traktaty; powiększyć zaś o tyle, iżby narodowość polską stłumić, zunieważnić. 3^o Inni nareście, aby Poznańskie pozostawić w dzisiejszym składzie, w dzisiejszych granicach, lecz ustanowić dlań osobne, wyjątkowe prawo polityczne, któreby go wszelkich konstytucyjnych swobód pozbawiło.

Zgodzono się wręście, aby wcielić do Niemiec całe Księstwo pod warunkiem rozdziału pomiędzy przyległe prowincye. Wniosek ten przyjęło w kommissyi 8miu głosami przeciw 4ma. Deputowany Cieszkowski, jedyny z Polaków członek kommissyi zastrzegł, iż o prawach politycznych Księstwa, stanowić może tylko reprezentacya z Księstwa i mocarstwa które traktat Wiedeński zawarły. Deputowany Cieszkowski wyraźnie się pomylił. O prawach Księstwa, ani mocarstwa, ani Księstwo stanowić nie może — ale reprezentacya Polski całój, której Księstwo częścią, prowincją. Przyznawać podobną moc Księstwu, jest to uwłoczyć mieszkańcom, odłączać ich, wydzielać, pomiędzy nimi a innymi Polakami zrywać spójnią interesu narodowego, uczucia. Otóż skutki z ciasnego zapatrywania się na jedną tylko prowincję, a do czego na nieszczęście pewna część obywateli Poznańskich, przywykła.

Po decyzyi Izby, która niewątpliwie, wcielenie Księstwa do Niemiec postanowi, deputowani polscy mają sejm Berliński opuścić. Byłby to krok arcy-rozsądny i bardzo polityczny.

Czy Poznańskie ma lub niema wybierać deputowanych do Er-

furtu — przedstawiliśmy tę kwestyę w poprzednim artykule (1), rozbraliśmy zdania za i przeciw wyborom; siła, ważność powodów do niewyborowania na sejm Erfurtski jakie *Dziennik Polski* rozwinął, były tak wielkie; wywód tych powodów tak loiczny, doświadczenie o nieskuteczności zanoszenia na sejmie niemieckim protestacyi tak stonowcze, iż można było z niejaką pewnością sądzić, że stronnicy wyborów upadną, że nikt z Księstwa nie zostanie do Erfurtu wybrany. Tymczasem, inaczej się stało. Oddano rzecz pod rozstrzygnięcie Dyrekcyi Ligi polskiej, jakoby władzy moralnej, a władza ta, oświadczając się przeciw wyborom w zasadzie, przyznając że uczucie powszechne narodowe, niepozwała wybierać, zadecydowała jednak półśrodek, to jest: wybory w jednym powiecie, Kościańskim. Wybrany został Tytus Działyński. Będziemy więc mieli prawdopodobnie jeszcze jedną protestacyę — słowną czy piśmienną — jeżeli Niemcy zechcą przed złożeniem *ad acta*, wysłuchać. Niepodzielamy tój decyzyi; żałujemy że ją Dyrekcyja Ligi wydała, a żałujemy tém bardziej że ją oparła na błędzie, na fałszu, na jakimś *rozumie praktycznym*. Rozum praktyczny stający w brew narodowemu uczuciu, to niezrozumiałe dla nas. Obalamucąc lud wyhorem, chociażby w jednym powiecie, nie jest to *rozum*, ale — jeżeli mamy słowo właściwe powiedzieć, *nierozum*; a rozdzielać środki na pochodzące z rozumu choćby najpraktyczniejszego, ale zawsze indywidualnego, i na pochodzące z uczucia ogólnego, powszechnego, narodowego, i obierać pierwsze — to dla Polaków śliska i bardzo niebezpieczna różnica. Podobnym sposobem wiele i bardzo wiele usprawiedliżyć można, i usprawiedliwiano też wszystkie mactactwa, intrygi, zmiennictwa, służbę nawet u obcych a gnębiących nas dworów.

Processa polityczne, które ciągle mają miejsce w Poznańskim, są wielką i zbawienną szkołą. W ciągu bieżącego miesiąca wytoczono je w Gnieźnie i w Ostrowie. W Gnieźnie 18^{tu} Polaków zajęło ławę oskarżonych, to jest: czterech księży: Brzeziński, Obst, Ruszkiewicz i Wojna; dwóch nauczycieli gimnazyalnych, Dr. Ney i Moliński; pięciu nauczycieli elementarnych; trzech urzędników komunalnych, między niemi były burmistrz Goński z Trzemeszna i czterech soltysów. Oskarżono ich o zbrodnię stanu za udział w wypadkach 1848 r. — Sąd przysięgłych uznał wszystkich niewinnymi.

(1) Zobacz Broszurę pod tytułem: *Rewolucya i Polska*, str. 42.

W Ostrowie za udział w powstaniu lub za obrazę majestatu królewskiego, czterestu stawiono przed sąd przysięgłych. Rezultat dotąd jest taki : Uwolniony i uznany niewinnym został jeden, dwóch zaś uznano winnymi i skazano jednego zaocznie na rok więzienia, drugiego na 4 tygodnie i koszta.

To wyprowadzenie przed kratki sądowe sprawy polskiej ; to nieustanne przypominanie narodowych obowiązków ; ów przykład z tych którzy je dopełnili i za to przez rząd prześladowani ; te wymowne często głosy oskarżonych i obrońców przywodzących nasze narodowe krzywdy, wywierają wpływ zbawienny na publiczność, i lud odczytuje je z zajęciem. Niechajże więc organa demokratyczne nie szczędzą sprawozdań i nie spuszczaają z uwagi że podobne rozprawy sądowe są zawsze najprędszą i najskuteczniejszą nauką.

Usiłowania do wykształcenia uboższej młodzieży, nie są dość wspierane. Ze sprawozdania jakie ogłosiła Dyrekcyja Towarzystwa Naukowej Pomocy, za czas od Ś. Jana 1847 do Ś. Jana 1849 pokazuje się, iż liczba stypendystów w ciągu tych dwóch lat wynosiła 194 ; przybyło 82, ubyło 81, pozostało 195. Z tych na uniwersytetach kształci się obecnie 13 ; w gimnazyach 80 ; w seminariach 75 ; w przemyśle 3 ; w rzemiosłach 4. Dochód nie wystarczył na wydatki ; wpłynęło bowiem tylko talarów 14,346, srb. 14, fen. 9 ; a wydano tal. 17,846, srb. 18, fen. 3. Wydatek przeto przewyższył przychód o 3,509 tal. 3 srb. 6 fen.

Założone w Poznaniu Towarzystwo Przemysłowe, które w życie wprowadził, łameczny cieśla Antoni Krzyżanowski, nie małe rokuje nadzieje. Towarzystwo ma na celu : połączenie rękodzielników dla nauki, doskonalenia się i podniesienia przemysłu. Cel ten ma być osiągnięty : 1° Co do części praktycznej, przez rozprawy w przedmiotach rzemieślniczych i przemysłowych. 2° Co do teoryi, przez wykład jeografii, historii, jeometrii, mechaniki, fizyki, technologii i chemii. Wykład tych wszystkich przedmiotów został już rozpoczęty ; przystęp na nie, dozwolony jest za piśmiennem upoważnieniem Dyrekcyi Towarzystwa dla tych nawet czeladników i uczniów, którzy nie są w stanie opłacić składek, do jakich członkowie Towarzystwa są obowiązani.

ZABÓR MOSKIEWSKI. — Doskonała to zgodność między władzami naszego kraju, kiedy idzie o większy ucisk, o przytłumienie oświaty. Przywiedliśmy dawniej postanowienie austryackie, powiększające

opłaty szkolne, utrudniające przystęp uboższej młodzieży, znoszące nauczycieli domowych. Mikołaj uczynił to samo, ale odrazu, śmiejąc, obrał środki wprost prowadzące do celu. W roku zeszłym *np.* kazał sobie przedstawić etat szkolny; etat obejmował ośm akademij; wielka liczba uczonych, *nadmiar inteligencyj* przestraszył cara; rozkazał — i stać się musiało zadość, aby żadna akademja nie miała więcej nad 300 uczniów. Przewyższający tę liczbę wejść musieli do wojska, lub rozejść się do domów. Los ten spotkał najwięcej Polaków, którzy niekiedy całkiem wypędzeni zostali, jak *np.* ze szkoły agronomicznej Modlińskiej.

Nie dosyć na tём; rozporządzenie kommissy oświecenia z dnia 29 Listopada (17 listopada) przepisuje: iż od roku 1850 przyjmowana będzie do klasy IV^{tej} jedynie młodzież szlachecka, wylegitymowana; do niższych klas: mieszczenie, kupcy, synowie zamożniejszych kolonistów, a *nawet*, stanowi rozporządzenie, dzieci żydów. Lecz i w tym względzie, ma być ustanowiona wyższa opłata, która, jak słychać wyniesie rocznie 200 rub. srebr. za same nauki.

Dla uzupełnienia zapewne postanowień powyższych, ukaz carski z dnia 10 grudnia (28 listopada) ustanawia: iż professorowie do Lyceum i cesarskiej szkoły prawa, hrani być mogą z pomiędzy oficerów wszelkiej broni, bez ograniczenia, z zachowaniem dla nich kolei awansu w tych pułkach i kommandach z których będą wzięci, oraz pozwoleniem noszenia munduru. Na takich uniwersyteckich professorów powoływać można oficerów od stopnia porucznika do majora, lecz z warunkiem aby przez lat 6 byli oficerami. Przy awansie na pułkowników, jeżeli zechcą dalej pozostać w służbie frontowej, mają być przykommenderowani do wojsk frontowych wzorowych.—Trudno mocniej zażądać z nauk, cywilizacyi i opinii świata!

Ucisk, idzie z powyższemi postanowieniami w parze. Chłopi niszczeni są żywieniem wojska, rozłożonego prawie po wszystkich wsiach królestwa; żydzi różnego rodzaju opłatami, mianowicie za niegolenie brody, a co dla niższych urzędników rossyjskich niemałym jest zyskiem; właściciele, fabrykańci, etc., exekucyjnym podatkiem, tём bardziej iż za służących i robotników oni są odpowiedzialni, jeżeli klasowe opłacone nie było; wolno im tylko, według postanowienia Namiestnika, potrącić opłacony podatek z dziennego zarobku lub zasług.

Jedną z najdotkliwszych plag jest rekrutacja; w roku zeszłym wielu popisowych pokryło się w lasach; rozkazał przeto Mikołaj obrać na ich miejsce dziesięcio i dwunastoletnie dzieci. Rozkaz spełniono co do joty. Żaden tyran nie pastwił się srożej, bezwstydniej.

Mimo zakończonego sporu z Turcją w przedmiocie wychodźców, nie nie okazuje, aby car widoki bliskiej napaści na Europę, odłożył. Stąd to, powiększanie wojska w Mołdawii i na Wołoszczyźnie, obieranie miejsc do przeprawy przez Dunaj, gromadzenie ogromnych magazynów żywności w królestwie, i chęć przypodobania się wojsku, które od dnia 15 b. m. dostawać ma podwójną rację mięsa; stąd nakoniec nowa w Anglii pożyczka w ilości półszosta miliona funtów szterlingów (220 milionów złp.). Pożyczka ta trzymaną była w tajemnicy; dzienniki partyi absolutyzmu ogłosiły ją dopiero na dni trzy przed zamknięciem, kiedy już prawie była uzupełnioną, a to z obawy zapewne aby tej samej, co przed niedawnym czasem austriacka nie doznała przeszkody. Mimo to, opinia publiczna silnie się przeciw Rosyji objawiła na wielkim mityngu zbranym w tym celu, gdzie zamiary cara i ostatnia kampania jego w Węgrzech energicznie zostały potępione. Mityng zbrany był za staraniem Towarzystwa Przyjaciół Pokoju, a szczególnie członka tego Towarzystwa Cobdena, niegdyś zarliwego stronnika Moskwy; i który występował przeciw sprawie polskiej pod tytułem wyrobnika z Manchester. Cobden został przeciwnikiem Moskwy od czasu podróży swęj do Petersburga, odtąd bowiem sam zobaczył błogie cara rządu, i wielko-myślny systemat jego polityki.

Nie możemy tu przemilczeć, chociaż to bezpośrednio nie dotyczy naszego przedmiotu, o odkrytym rossyjskim spisku, celem, jak pisze *Gazeta Petersburska*, zburzenia organizacyi państwa i oparcia jęj na anarchii. Wyrok skazywał 21 osób na rozstrzelanie. Car zmienił tę karę na ciężkie roboty w kopalniach, przez lat kilka, kilkanaście, lub odesłanie do pułków po wysiedzeniu przez nich przez pewien czas więzienia. O spisku tym rozwodziły się szeroko dzienniki; z wyroku wszakże wnosićby można, albo że był on dopiero w nie nieznaczącym zawiązku i dlatego car ułaskawieniem chciał się poszczycić przed Europą, albo też prawdziwi naczelnicy nie zostali wykryci. Cóżkolwiek bądź, jest to zawsze jeden z tych symptomatów burzy, która nadchodzi, i prędzej czy później obali ostatnią monarchizmu europejskiego podporę.

ZABÓR AUSTRYACKI. — Zyskać na czasie, aby zwolna wrócić wszystko co zmienionem zostało po rewolucyach 1848 roku do dawnego stanu — takie jest w ogóle usiłowanie rządów Niemieckich. Austria żadnemu z nich wyprzedzić się nie da, każde jęj postanowienie, każdy krok nową na tój drodze zdobyczą, i nie wiele brak, aby dawny stan nie został obwołany prawem, jak istnieje prawie całkiem, *de facto*. Przy takiej dążności rządu, wśród mnóstwa wstecznych kroków, wszelkie postanowienie, które nie jeden z dobrodusznych uważa za posunięcie się naprzód, za rozwój konstytucyjnego życia, za dotrzymanie dawniejszych obietnic rządu, kiedy rewolucya była pod bronią — wszelkie takie postanowienie mówimy, jest nic nieznaczącym blichтром. Jako świeży dowód, przytaczamy postępowanie w ogłoszeniu konstytucyj prowincjonalnych.

Wiadomo że podług dawniejszych przyrzeczeń sejm ogólny państwa miał zostać zwołanym po odbyciu sejmów prowincjonalnych; wiadomo że takowe zasiądzć miały w 1849 roku; że z drugiej strony, aby zaprowadzić jaki taki porządek w finansach, obejrzyć wydatki, obmyśleć środki pokrycia deficytu i odjąć rządowi możność wypuszczania coraz nowych papierowych pieniędzy, jednem słowem obejrzyć, czy nie można bankructwu zaradzić — opinia publiczna w Austrii zaczęła domagać się głośno dotrzymania obietnic, to jest, zebrania sejmów prowincjonalnych, a następnie ogólnego sejmku państwa.

Cóż czyni w tym razie rząd austryacki? Naprzód, zastania się niepokojem wewnętrznym, trudnością układu konstytucyj do każdój miejscowości stosownych — wreszcie zaczyna ogłaszać owe prowincjonalne konstytucyje jedną po drugiej, dla części ściśle niemieckich lub w których ta narodowość przeważa, a wstrzymuje one co do Włoch, Węgier, Siedmiogrodu, Krocacy, Galicyi i Czech. A ponieważ po odbyciu sejmów prowincjonalnych musiałby być sejm ogólny zwołanym, rząd postanawia, iż sejmiki te, odbyć się mają dopiero w miesiącu listopadzie. Pozostaje mu przeto rok cały; rok cały do postępowania tą samą drogą, do wysysania reszty krwi ze swoich poddanych i marnotrawienia ostateków ich mienia! Na podobnym machiawelizmie Austrii już i Słowianie zaczynają się poznawać, zaczynają spostrzegać że owo równo-uprawnienie pozostało na papierze, a zamiast nadziei przemienienia Austrii w państwo Słowiańskie, potrzeba im raczej myśleć, jakby się obronić przeciw zniemcze-

niu. Są to jednakże jeszcze bardzo słabe początki, z których dotąd nic pewnego wynioskować nie można.

Łatwo zrozumieć, według tego ogólnego obrazu, że położenie Galicyi zmienić się w niczem nie mogło, chyba na gorsze. Ulega ona ciągle tym samym rozporządzeniom co dawniej, podobnie jak Włochy, Węgry, Siedmiogród. Sądy wojenne są zawsze czynne; nieustannie zapadają nowe wyroki na tych, u których broń znaleziono, lub którzy słowem obrazili majestat cesarski.

Do służby publicznej w jakimkolwiek zawodzie nie ma być nikt dopuszczonym, kto należał do kategorii osób politycznie obwinionych. Dotychczasowym urzędnikom zagraża nadto zapowiedziane przejrzenie, epuracya — a przez tę groźbę pragnie rząd co lepszych oddać, jeżeli niepotrafi zamienić ich w powolne narzędzia despotyzmu, lub w dzikich siepaczy podobnych Brandlom i Berndtom. Zresztą im podlejszy urząd, tém większa u rządu zasługa; im wyższą ranga, tém ohyda mieszkańców większa, stąd tem znaczniejszy powinien urzędnika otaczać urok, i dlatego to przed drzwiami gubernatorów stać ma zawsze warta, a honory mają być im czynione też same co cesarzowi. Galicya otrzyma aż dwóch podobnych imperatorów, gdyż podzielić ją myślą na polską i ruską — w zachodniej zaś, ma być gubernatorem hr. Mniszek z rezydencyą w Krakowie; we Wschodniej zaś, Gołuchowski z rezydencyą we Lwowie.

Regulatorem opinii, i kierownikiem ducha publicznego, staje się dziennik ruski *Więstnik*, dotąd wychodzący we Lwowie, a teraz przeniesiony do Wiednia, dokąd udał się już, powołany przez ministerstwo na głównego redaktora magister chirurgii *Głowacki*.

Aby być uwolnionym od służby w wojsku austriackiem, od której i szlachta nie była wyłączoną od 1848 roku, można było stawić za siebie zastępcę. System ten zastępstwa nie nieprzynosił rządowi, zamieniono go przeto na inny. Dnia 10 grudnia r. z. wyszło postanowienie, iż chcący na przyszłość uwolnić się od wojska, zapłacić są obowiązani zł. reńskich 500 (2,000 złp.) jeżeli są mieszkańcami Galicyi, Węgier, Bukowiny, Krocacji, Sławonii, Dalmacyi, Siedmiogrodu i Wojewodiny; zł. reńskich 700 jeżeli są mieszkańcami prowincyj włoskich, a zł. reńskich 600 mieszkańcy reszty monarchii. Summy te mają stanowić kasę ogólną, przynosić procent i służyć jako wynagrodzenie powtórnie zaciągającym się do wojska, dopóki liczba ich nie przeniesie 6,000. Wynagrodzenie to, jest podwójne :

15 złl. reńskich w dniu powtórnego zaciągu i przez czas życia po 5 kreutzarów na dzień. Ze wielka liczba osób nawet tak znaczną opłatą uwolnić się zechcą od wojska, nie ma wątpliwości. Otóż, porównawszy summy jakie rząd zbierze, z nie nieznaczącem wynagrodzeniem, jakie przyobiecuje, łatwo zrozumieć iż nie szło w tém rządowi o utworzenie jakiejś kassy oszczędności, lub wsparcia, ale o nowy środek wydobycia pieniędzy.

Dostać jakim bądź sposobem i skąd kolwiek bądź pieniędzy, jest to dziś najtrudniejsza do rozwikłania kwestya, tém bardziej że o zmniejszeniu wydatków myśleć nie można; samo wojsko jako po więkšej części zostające na stopie wojennej, a zatem podwójną pobierające płacę, zabiera prawie $\frac{3}{4}$ dochodów. Mikołaj także upomni się zapewne niezadługo o zwrot kosztów kampanii węgierskiej. Wiadomo bowiem iż od przejścia granicy rossyjskiej, utrzymanie Moskali miało należeć do Austrii, przy niepodobieństwie ówczesnem dotrzymania tego warunku, car awansował; kommissya rossyjska obradująca w Krakowie, obrachowała te wydatki na 130 milionów rub. srebr. nie licząc w to wypotrzebowanej amunicyi. Zapłacić 130 milionów jest dla rządu austryackiego niepodobieństwem. Car zatem zażąda coś zapewne w zamian; wątpimy bowiem aby chciał zadowolnić się powolnością dla swoich widoków i polityki. Powolność ta leży i tak w samej naturze rzeczy — bez niej nie ma Austrii.

Londyn, d. 20 Stycznia 1850 r.

Cena téj broszury 70 centimów z przesyłką.

Nabyć jój można : w LONDYNIE pod zwyczajnym adresem : 44, *Thanet Street, Burton Crescent*, — i w PARYŻU u MARTINET, *rue Mignon*, 2. — Pod temiż sameimi adressami, zgłosić się można po broszurę : *Prawo a Wiara*. Cena 50 c. wyszłą d. 14 Listopada 1849. *Rewolucya i Polska*. Cena 60 c. wyszłą 20 Grudnia 1849.

Pisać o broszurę, *franco*.

SPIS MATERYJ.

Godło Szeligi.	str. 3
O Wewnętrznych zawadach Rewolucyi.	5
Kilka Ostrzeżeń dla Rodaków.	19
Dzisiaj i Jutro.	36
Korrespondencya ze Wschodu	44
Rzeczy Krajowe	46

Cmp
Crix
Cnife
Bxhc



Biblioteka Główna UMK



300000156357

847/828

A 32

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

740404